

KRONIKA DNIA

Z prac Prezydium Rządu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) podarki paliwami i energią, wymaga zastosowania na szeroką skalę różnorodnych rozwiązań technicznych, m. in. w budownictwie. Ważne jest także wprowadzenie bardziej elastycznego systemu regulacji dopływu ciepła w zależności od temperatury zewnętrznej, od funkcji poszczególnych budynków i pomieszczeń oraz czasu ich użytkowania.

Chodzi również o ściśle przestrzeganie obowiązujących w tej dziedzinie norm. W sprawach tych zapadły odpowiednie decyzje.

■ Prezydium Rządu rozprawiło się nad sprawami realizacji budowy zakładów przemysłowych, a szczególnie inwestycji towarzyszących oraz budownictwa mieszkaniowego w legnicko-głogowskim okręgu mieszkaniowym. Powzięto decyzję o nadrobieniu zaistniałych opóźnień zarówno w budownictwie przemysłowym, jak i socjalno-budowlanym.

■ Z kolei omówiono propo-

zycję zmodernizowania zakładów H. Cegielski w Poznaniu i powiększenia tą drogą zdolności produkcyjnych w tym ważnym kombinacie przemysłowym.

■ Przyjęto projekt ministra przemysłu chemicznego przewidujący utworzenie w ramach resortu zjednoczenia, które zajmie się przeprowadzaniem remontów i modernizacją obiektów w tej gałęzi gospodarki.

■ Zgodnie z postanowieniem przyjętym na jednym z poprzednich posiedzeń, Prezydium Rządu wysłuchało kolejnej informacji ministra przemysłu maszynowego o stanie przygotowań do produkcji odbiorników dla telewizji kolorowej.

Biorąc pod uwagę stosunkowo długi okres czasu, jaki jest potrzebny do uruchomienia produkcji w skali masowej, rząd postanowił uchylić uchwałę nr 8 ze stycznia 1977 roku w sprawie przedpła na nabycie odbiorników telewizji kolorowej oraz powołać do zagadnienia później, po zakończeniu prac uzupełniających.

P. Jaroszewicz przyjął Prezydium Komitetu Obchodów Korczakowskich

WARSZAWA (PAP) Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, pod którego patronatem przebiegać będą obchody 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka, przyjął 18 bm. — w obecności wiceprezesa Rady Ministrów Józefa Kępy — Prezydium Komitetu Obchodów w składzie: Jerzy Kuberski — przewodniczący, Lesław Bartelski, Maria Falkowska, Maurycey Horn, Igor Noverly, Waldemar Winkiel, Jerzy Wojciechowski, Kazimierz Wojciechowski, Jerzy Wolczyński.

Prezydium Komitetu poinformowało prezesa Rady Ministrów o założeniach i programie obchodów oraz przebiegu pierwszego inauguracyjnego posiedzenia komitetu.

C. Vance w Jordani

KAIR (PAP) Amerykański sekretarz stanu, Cyrus Vance przybył do stolicy Jordani, Ammanu. Z królem Husajnem i innymi politykami tego kraju omówił on sytuację na Bliskim Wschodzie. Jordania jest czwartym etapem podróży Vance'a. Poprzednio bawił w Izraelu, Egipcie i Libanie. Uda się jeszcze do Arabii Saudyjskiej i Syrii.

Legalizacja partii politycznych w Hiszpanii

MADRYT (PAP) Rząd hiszpański powziął decyzję o legalizacji kilku partii politycznych, wśród nich — Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE), Ludowej Partii Socjalistycznej (PSP) i pięciu innych. W ich skład nie weszła Komunistyczna Partia Hiszpanii. Decyzję rządu powzięto zgodnie z nową procedurą dotyczącą legalizacji partii politycznych, która weszła w życie w ub. tygodniu.

Energia elektryczna dla rzemieślników nie będzie limitowana

WARSZAWA (PAP) Z myślą o zapewnieniu warunków sprzyjających rozszerzeniu usług świadczonych przez rzemieślników dla ludności i rolnictwa, prezes Rady Ministrów wydał decyzję, że zakłady rzemieślnicze świadczące takie usługi oraz produkujące wyroby rynkowe, nie będą podlegały limitowaniu zużycia energii elektrycznej.

Decyzja ta obowiązywać będzie od 1 marca br. Traktować ją należy jako jeszcze jeden element sprzyjający realizacji rządowego programu rozwoju rzemiosła, który zmierza do znacznego rozszerzenia świadczonych usług i do wzrostu produkcji rynkowej.

Tragiczny finał „dyskoteki“

(INF. WL.) Opinią społeczną Nowego Targu wstrząsnęła wiadomość o zabójstwie ucznia miejscowej szkoły podstawowej, 16-letniego WIESŁAWA O. i o okolicznościach w jakich nastąpiła śmierć.

16 bm. w Zakładowym Domu Kultury NZPS „Podhale” w Nowym Targu bawiła się przy „dyskotekę” miejscowa młodzież. Do gospodarzy dołączyła 30-osobowa grupa uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Lęborku Pomorskim, przebywająca na zimowych ferlach w stolicy Podhala. Podczas zabawy wybuchła sprzeczka między Wiesławem O. a jego rówieśnikiem SŁAWOMIREM C. z Kamienia Pomorskiego. W sprzeczce (tej Sławomir C. postąpił się nożem sprężynowym, sadząc go w klatkę piersiową, a Sławomir C. w odpowiedzi — w brzuch) doszło do śmierci Wiesława O. Śmierć nastąpiła natychmiastowo. Pomoc lekarzy nie była w stanie uratować chłopca.

Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu prowadzi w tej sprawie śledztwo. (Jot-ka)

Budowa »Centrum Fiata« w Krakowie nabiera rozmachu

(Inf. wt.) Jeszcze przed niepełną dwoma laty jedynym śladem planowanego rozwoju sieci usług motoryzacyjnych w Krakowie była opasła dokumentacja budowy „Centrum Fiata”, a od kilkunastu tygodni klienci mogą już dokonywać przeglądów „fiatów 125p” w stacji szybkich napraw przy al. Pokoju — najwcześniej uruchomionym obiekcie „Centrum”. Tempo realizacji inwestycji prawdziwie rekordowe, rzadko w Krakowie spotykane.

Wszystcy dokładają teraz starań, by z końcem lipca br. uruchomić cały ten kombinat usługowo-handlowy dla zmotoryzowanych. Problemem tym poświęcono była narada, którą wczoraj na budowie odbył dyrektor „Polmozytu” w Krakowie — Henryk Cmak, dyrektor KPBP-1, generalnego wykonawcy inwestycji — Janusz Rogatko, przedstawiciel przedsiębiorstwa podwykonawczego oraz kierownik Wydziału Budownictwa i Gospodarki Komunalnej

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Polacy zdobyli 8 medali

Zakończyła się w Spindlerowym Młynie VI Zimowa Spartakiada Armii Zaprzysiężonych. W ostatnim dniu reprezentanci Wojska Polskiego wywalczyli trzy medale. Jan Bachleda zdobył złoty medal w trójbój alpejskim i srebrny w slalomie specjalnym, przegrywając tylko z Mirosławem Sochołem (CSRS), a w sztafecie 4x10 km Polacy

Wyniki slalomu specjalnego: 1. M. Sochór (CSRS) — (49,31, 42,14) 91,45, 2. J. Bachleda (Polska) — (49,71, 42,78) 92,49, 3. I. Sochór (CSRS) — (51,52, 44,45) 95,87.

Trójbój: 1. Jan Bachleda — 8 pkt., 2. Mirosław Sochór (CSRS) — 12,40, 3. Iwan Sochór — 44,87.

Wyniki sztafety 4x10 km: 1. ZSRR — 2:06.39,12, 2. NRD — 2:09.48,23, 3. Polska — 2:22.15,23.

Narciarskie mistrzostwa świata juniorów rozpoczęte

W szwajcarskiej miejscowości St. Croix wyłoniono pierwszych medalistów narciarskich mistrzostw świata juniorów w konkurencjach klasycznych. Wiedli w nich zdecydowanie prym reprezentanci NRD oraz ZSRR, ale sensacją dnia był 20-letni Bułgar Iwan Lebanow, który wygrywając bieg na 15 km wywalczył największy sukces w historii bułgarskiego narciarstwa.

W biegu na 10 km do dwubój klasyczny wygrał reprezentant ZSRR Fiedor Kolczin. Polak Andrzej Zarycki, którego zaliczano do grona faworytów dwubój, nie miał najlepszego dnia.

Bieg juniorek na 5 km: 1. Schreiber (NRD) — 18.56,95, 2. Zykowa (ZSRR) — 18.58,94, 3. Szamkowa (ZSRR) — 19.01,31, 27. Kulaga (Polska) — 21.23,47, 38. Czerwińska (Polska) — 21.50,67.

Bieg na 10 km do dwubój: 1. Kolczin (ZSRR) — 33.32,06, 2. Dozauer (NRD) — 34.17,24, 3. Schmieder (NRD) — 34.22,49, 10. Zarycki (Polska) — 36.24,61, 14. Szture (Polska) — 37.10,50.

Bieg juniorek na 15 km: 1. Lebanow (Bułgaria) — 48.55,56, 2. Iwanow (ZSRR) — 49.35,60, 3. Olszusz (ZSRR) — 50.42,37, 28. Firlej (Polska) — 54.45,56.

Kto z kim w „Pucharze Ligi“

Już nie tylko Anglia, ale także Polska ma swój piłkarski „Puchar Ligi”. Zarząd PZPN zatwierdził na swym ostatnim posiedzeniu zasady rozgrywek o „Puchar Ligi” w 1977 r.

Biorąc w nich udział tylko zespoły ekstraklasy, a zwycięzca turnieju otrzyma puchar redakcji „Sportu”. Gra w „Pucharze Ligi” nie jest obowiązkowa. Termin zgłoszeń upływa 15 marca.

Dokonano także podziału na grupy. Zakładając, że wszystkie zespoły I ligi wezmą udział w „Pucharze Ligi”, skład grup przedstawia się następująco: GRUPA „A”: Pogoń Szczecin, Arka Gdynia, Lech Poznań, Śląsk Wrocław. GRUPA „B”: Ruch Chorzów, Szombierki Bytom, GKS Tychy, Odra Opole. GRUPA „C”: Górnik Zabrze,

ROW Rybnik, Wisła Kraków, Zagłębie Sosn., GRUPA „D”: ŁKS Łódź, Widzew Łódź, Legia Warszawa, Stal Mielec.

Rozgrywki w grupach toczyć się będą systemem każdy z każdym bez rewanżu. Gospodarze spotkań będą wylosowani.

Terminy meczów: 25 maja, 8 czerwca i 9 czerwca.

Zwycięzcy grup awansują do półfinału, gdzie pierwszy zespół grupy „A”, zmierzy się z triumfatorami grupy „D”, a zwycięzca grupy „B” spotka się z pierwszą drużyną grupy „C”. Pojedynki te odbędą się 12 czerwca. W tym terminie grają między sobą również pozostałe drużyny, według zajętych miejsc w grupach.

Finał odbędzie się 19 czerwca.

Najlepsi sportowcy KS Hutnik

Wczoraj ogłoszono wyniki plebiscytu redakcji „Głosu Nowej Huty” na 10 najlepszych sportowców Klubu Sportowego Hutnik.

Oto najlepsza dziesiątka: 1. Kałużński — piłka ręczna, 2. Gmyrek — piłka ręczna, 3. Blachut — motocykl, 4. Komorowski — motocykl, 5. Sańka — siatkówka, 6. Stój — piłka nożna, 7. Konieczny — piłka nożna, 8. Kucharska — koszykówka, 9. Jagielski — boks, 10. Stokłosa — piłka nożna.

gicznych, m. in. wad postaw. W ciągu 2 lat uzyskano dużą poprawę wyników sportowych. Było to możliwe dzięki prawidłowej nauce techniki biegu i jazdy na nartach. Pozwoliło to na uniknięcie wielu typowych błędów dla początkowego okresu nauki.

Dotychczasowe wyniki „próby limanowskiej” spowodowały, że jej doświadczenia zamierza się rozpowszechnić w 6 innych województwach oraz rozszerzyć na inne specjalności sportów narciarskich.

W kilku wierszach

W ćwierćfinale międzynarodowego turnieju tenisowego w Toronto, para Wojciech Fikak i Tom Okker (Holandia) wyeliminowała Kanadyjczyków Dale Powera i Keitha Carpentera 6:2, 6:1.

W pierwszym finałowym spotkaniu Pucharu Europy w hokeju na lodzie rozegranym w Jihlavie, miejscowy zespół Dukla pokonał Krylia Sowieta 3:2 (1:0, 2:1, 0:1).

Bardzo wysoko sklasyfikowany jest nasz tenisista Wojciech Fikak w klasyfikacji „World Series” (WCT) po 4 turniejach. Fikak zajmuje 6 pozycję — 160 pkt. Przewodzi Jimmy Connors (USA) — 260 pkt.

Natomiast w klasyfikacji „World Series” w grze podwójnej para Wojciech Fikak i Tom Okker zajmują pierwsze miejsce.

Dwa rekordy Polski seniorów

O „Kryształowy Dzban Krynicy”

Rozpoczął się XIV turniej hokejowy o „Kryształowy Dzban Krynicy”.

W inauguracyjnym meczu gospodarze — hokeiści KTH pokonali reprezentację juniorów Finlandii 15:3 (3:1, 7:1, 5:1).

Branki zdobyli: dla KTH — M. Bialik, Chrzastek i Radzik — po trzy, R. Bialik — dwie oraz: Bydra, Dudzik, Horowski i Jagielski — po 1.

Imprezy sportowe

KOSZYKÓWKA KOBIET: Wisła — AZS Poznań, I liga, sobota i niedziela godz. 16, hala przy ul. Reymonta.

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYN: Wisła — Spójnia Gdańsk, I liga, sobota i niedziela godz. 17.45, hala przy ul. Reymonta.

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYN: Hutnik — Korona Kielce, II liga, sobota godz. 17, niedziela godz. 11, hala Hutnika.

ZAPASY STYL KLASYCZNY: strefowe mistrzostwa seniorów, sobota godz. 9-19, Dębica.

Na warsztacie twórców

WARSZAWA (PAP) O swych nowych dziełach, o tym nad czym pracują — informują dziennikarzy PAP.

WŁADYSŁAW MACHEJEK: „Czytelnika” robię korektę pamiętnika z okupacji. W „Iskrach” leży wybór moich reportażów z 30 lat pt. „Arka przemyślenia” a WL postąpił do druku tom esejów z ostatnich lat pt. „Kto wybaczysz” zaś „Wydawnictwo Śląskie” przygotowuje wybór moich reportażów z Bliskiego Wschodu. Pracuję nad dużym cięciem „Czekam na słowo ostatnie”.

TEOFIL OCIEPKA: pracuję nad obrazem o kolorowej przyszłości, gdzie żurawiom, paprotnikom, brzoškom i łwom jest bardzo dobrze ze sobą. Poza tym rozmyślam nad przebiegiem drogi — właśnie pół wieku temu, w 1927 r. jako młody maszynista turbin kopalni w Janowie rozpocząłem w górniczej świetlicy swoje malowanie...

JAN PAWEŁ GAWLIK: pracuję nad książką o Konradzie Swinarskim oraz piszę sztukę teatralną o nieustalonym jeszcze tytule. Ponadto sporo czasu

zajmują mi sprawy repertuaru Teatru Starego.

MARIA I ANDRZEJ SZYPOWscy: piszemy nowelę do serialu telewizyjnego w nawiązaniu do książki „Jan Matejko wszystkim znany”. Kontynuujemy pracę nad zaktualizowanym wznowieniem albumu „Gdynia” i zbieramy materiał do dalszych albumów związanych z ziemią gdańską. Ponadto na warsztacie — powieść współczesna.

EDMUND KAJDASZ: wraz z zespołem „Cantores minores wrocławenses” chcemy opracować program, w którym zaprezentujemy dorobek muzyki staropolskiej. Pasjonuje mnie ponadto praca z zespołem „Wrocławskich skowronków radiowych”.

AUGUST KOWALCZYK: na scenie Teatru Polskiego rozpoczął się ukrótkie próby nowej sztuki Ernesta Brylla, poetyckiego dramatu, pod roboczym tytułem „Ballada łomżyńska”, który reżyseruje. Kolejną premię na tej scenie, również w mojej reżyserii, będzie sztuka Władysława Szujskiego „Przy pełnym Księżycu”.

Miliony dolarów dla króla Husajna

„Brak szmalu“ czyli nowa afery polityczna CIA

Poranne wydanie dziennika „Washington Post” z 18 bm. zostało w Waszyngtonie rozchwytywane w kioskach w ciągu kilku godzin, a stacje telewizyjne i radiowe od rana nadają fragmenty z artykułu zamieszczonego w tym dniu na pierwszej kolumnie gazety. Artykuł nosi tytuł „CIA wypłaca miliony jordańskiemu królowi Husajnowi” i jest zapowiedzią nowego skandalu.

Otóż reporterzy dziennika, nie ujawniając źródeł swych informacji, podają, że od 20 lat, czyli od czasów administracji Eisenhowera, CIA wypłaca każdemu roku królowi Jordani Husajnowi milionowe sumy w dolarach, jako wynagrodzenie za dostarczanie informacji i prowadzenie polityki zgodnej z amerykańskimi interesami na Bliskim Wschodzie. W zeszłym roku, wobec obciążenia funduszy, jakimś dysponuje CIA i wobec wzmocnionej kontroli ze strony Kongresu i Biłego Domu wypłaty były znacznie „skromniejsze”, gdyż król otrzymał jedynie 750 tys. dol.

Cała akcja opłacania króla nosiła kryptonim „no beef”. To określenie w slangu można przetłumaczyć na potoczny zwrot „brak szmalu” (w znaczeniu — „brak gotówki”). Jak informuje „Washington Post” miliony wypłacane Hu-

sajnowi pochodziły z nieujawnianych i niekontrolowanych funduszy CIA. Wczoraj je królowi w gotówce szef placówki CIA w Jordani lub też przekazywał do banków szwajcarskich na wskazane przez króla konto.

W zamian za otrzymywane wynagrodzenie — jak podaje „Washington Post” — król informował CIA o wszystkim, co było dla amerykańskiej agencji wywiadowczej interesujące, a więc o przebiegu rokowań przywódców arabskich, o wydarzeniach wewnątrz ruchu palestyńskiego, o planach i programach innych rządów krajów arabskich.

Uważa się, że „brak szmalu” była najowocniejszą z akcji amerykańskiego wywiadu w okresie minionych dwóch dekad. Była to akcja nie tylko niezwykle głęboko zakomunikowana i prowadzona za zgodą kolejnych prezydentów USA i sekretarzy stanu, którzy za pośrednictwem tego kanału CIA podsuwali jordańskiemu władcy program i inspiracje kolejnych pociągów politycznych.

„Washington Post” twierdzi, że prezydent Jimmy Carter nie został powiadomiony o akcji i dowiedział się o niej przed kilkakoma dniami. Pierwszą reakcją prezydenta było wydanie zakazu przekazywania do Jordani dalszych wypłat dla króla.

Zamach na J. Videle

BUENOS AIRES (PAP) Agencja AP opublikuje się na komunikat rządu argentyńskiego pisać, że w piątek dokonano

nieudanej próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.

Biuletyn próby zamachu na życie prezydenta tego kraju. Jorge Videle. W 20 sekund po starcie samolotu, w którym znajdował się prezydent, na pasie startowym lotniska w Buenos Aires wybuchła bomba. Nikt nie doznał obrażeń.



(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

— U nas, jak w Polsce: partia kieruje, ustala, kontroluje. A rządzi administracja. Przyjęcie kierunków rozwoju, omówienie — powiedziałbym — wizji, urealnienie jej — to sprawa KSR. Po to, żeby ludzie tę wizję wzięli za swoją, muszą wiedzieć, co i kiedy będzie się robić. KSR to stu ludzi w różnym wymiarze i organizacji społecznej. Zaczynać trzeba od tego, żebyśmy w tym własnie gronie otworzyli się na wzajem. Stąd ludzie szybciej znajdą się w porozumieniu, niż jeden choćby nie wiem, kim był!

Później idziemy na narady wydziałowe. Jest to jakby przedłużenie Konferencji Samorządu Robotniczego. Tyle, że tutaj mówi się konkretniej, ostrzej i krytyczniej. Nie od razu się tego dopracowaliśmy. Żeby ludzie chcieli mówić, przykład musiał dać partia. Staraliśmy się, żeby każdy głos spotkał się z odpowiedzią. Kiedy ludzie widzą, że liczą się z ich zdaniem, nie biorą wody w usta...

ADAM OGORZAŁEK

„...ile są wariaci tutejsi ludzie”

Gdyby trzeba było powiedzieć, co najważniejszego wnosi do fabryki organizacja partyjna, to chyba powiedziałbym o atmosferze sprzyjającej krytyce. Bez krytyki zaś nie ma twórczej roboty i twórczych ludzi.

**WSZYSTKO, CO TUTAJ PODPATRZY-
LEM** i usłyszałem, układa się w logiczną całość. Pewnie są na niej jakieś rysy i słabości. Tam gdzie robi się dużo, muszą być konflikty, bo ludzie z temperamentem krew a nie woda mają w żyłach, bo życie nie oszczędza aktywnym tarapatów, bo nie są — nawet naj-
lepsi z nich wolni od błędów.

Z ustnych przekazów wiadomo, że jeśli przed laty rodził się w okolicy chłopak, zwracano go twarą ku Fabryce i zaklecie wypowiadano: — Obyś w Gliniku pracował! Wynika z tej, na anegdotę wyglądającej opowieści, że Fabryka jest dość stara i pamięta czasy, gdy sama praca była już rarytatem. Wynika wskazuje z niej co więcej: że firma cieszyła się nimbem dużej, wczesniej, nim na barbórkowej akademii w Katowicach. Odbrem „Sztandar Pracy” ją uszanowano. Dobrze świadczą o tym dawne.

Alsi w roku 1970 nieszczęście wsiadło w powietrze. Kotwica, który przyszedł tu wcześniej ze Stalowej Woli, dowiedział się, że trzeba o połowę zmniejszyć produkcję urządzeń wiertniczych. Łatwo się domyślić, że pociągnęło to za sobą konieczność zwolnienia co drugiego człowieka.

W Gliniku na szczęście wyczuli nadchodzącą koniunkturę węglową. Wyszli naprzeciw potrzebom górnictwa. Zaczęło się od stoisków hydraulicznych, za którymi poszły inne, cenniejsze dziś w kopalniach, nowoczesne urządzenia. Pracują także dla wiertnictwa naftowego i geologicznego, ale słyną głównie jako największy — w czwartym na świecie pod względem wydobywania węgla kraju — producent sprzętu górniczego. W marcie, jak „Glinik” nawiązywał kontakty zagraniczne ze Związkiem Radzieckim, Szwecją, Anglią, RFN — i jeszcze zanim stał się dla renomowanych firm światowych partnerem — w podkarpacie miasteczko wstąpił obywatel tu nowy: pochód lisów, skok przez skórę, spotkanie zwarków w karczmie piwnej, no i muni-dury górnicy.

Lekka ręka pisze się takimi zdaniami: długoletnia tradycja — koniunktura węglowa — największy producent sprzętu górniczego. Ale te trzy elementy nie scaliły się same. W roku 1965 war-

tość produkcji Fabryki wyniosła 280 mln zł, pięć lat później — miliard, dzisiaj — przeszło dwa razy tyle.

Po to, żeby w takim tempie rozwinąć produkcję, trzeba było solidnie popracować nad kształtowaniem człowieka, który jej sprostaa. Ten watek warto prześledzić, gdyż anatomia sukcesu Glinika może być pouczająca dla innych przedsiębiorstw.

— **NIE JESTEM „SWÓJ CHŁOP”.** Na dłuższą metę dyrektor przymykający oczy, przymilny wobec załogi, rozlaży — nie zda egzaminu. 18 lat praktyki na dyrektorskim stołku nauczyło mnie, że trzeba być twardym i ludziom równocześnie. Trzeba dać maksimum tego, co możesz dać i żądać, co realne.

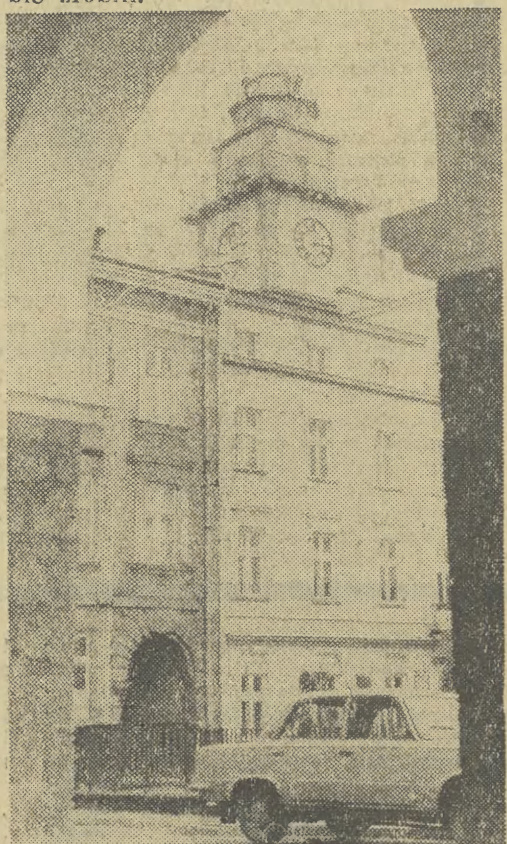
Polecaniami nie nie zwolniesz. Zarządzaj przez pokazywanie celów. Ten system zdobył u nas, w socjalizmie, prawo obywatelstwa. Jeśli chcesz, żeby robotnik myślał: moje stanowisko,

moja fabryka — musisz go związać z innymi, scentementować z przedsiębiorstwem. Najbardziej praca, zwłaszcza zespołowa, to jego szkoła życia. Nie świętezna gala, ale praca.

Nie kłam temu człowiekowi! Wal całą prawdę. Nawet gdy zmieniasz decyzję, gdy korygujesz swoje myślenie.

Musisz być romantyktem, musisz mieć wizję przyszłości i musisz umieć ten wymarzony obraz przyszłości przedstawić ludziom.

— **„MIEĆ TO ZNACZY WYPRACOWAC”** — wypisali na transparentie, który wisi i dzisiaj w ich Fabryce. Nie czekali na mannę z państwowego nieba. Jeszcze przed VI Zjazdem Partii, łącząc produkcję ze sprawami socjalnymi i z wychowaniem, sporo dla siebie zrobili.



● **PRZYPOMNIJMY:** 1250 mieszkań w ciągu ośmiu lat, przychodnia zakładowa, sauna, basen, domy wypoczynkowe w Wysowej i nad Jeziorem Rożnowskim, dla dzieci potrzebujących jodu — kolonia nad morzem, własny dom kultury, gazeta zakładowa, od pięciu lat przyzakładowy tucz trzody chlewniej, własna wędliniarnia, ryby dostarczane bezpośrednio z Wybrzeża, dla najlepszych robotników bezpłatne wczas za granicą.

● **RÓWNOLEGLE:** filie Politechniki Krakowskiej i WSI z Rzeszowa, pierwsze w kraju zakładowe studium podyplomowe zorganizowane wspólnie z AGH, społecznie wykonany Klub Technika „Gwarek” integrujący środowisko inżynierów, białe przodowników, spotkania młok, racjonalizatorów, rencistów, nie okazjonalne, lecz traktowane jako stały obyczaj, listy pochwalne do żon, zbiorowe, manifestacyjne — z udziałem orkiestry i rodzin — uczestnictwo w wyborach do Sejmu, nowe uniformy robotcze z teksasu dla kobiet.

● **RÓWNOOCZEŚNIE:** Sala Historii i Perspektyw; socjolog zakładowy; co drugi dzień posiedzenie kolektywu dyrekcyjnego z udziałem reprezentantów organizacji partyjnej, związkowej i młodzieżowej — konsultacje wszystkich decyzji.

W tym miejscu aż prosi się pytanie: czy wszystko w „Gliniku” jest pozytywne? Zadanych błędów tu nie robia? Trudności nie zna?

Odpowiedź może być tylko jedna: przestoje, marnotrawstwo czasu, konflikty między ludźmi są również udziałem Fabryki. O tym co boli, mówi się na kwartalnych naradach wydziałowych, na zebraniach partyjnych i w brygadach. Różnica jednak jest: to co wywołuje społeczność Fabryki, to odważyła krytycznego spojrzenia na własne niedostatki. Nie po katarach, nie szeptem, ale oficjalnie i jawnie podnosi się sprawy zanim pękają jak wrzód.

W ubiegłym roku „nie wyszło” z domkami jednorodzinnymi. Nazwano winnych po imieniu. Jako gość KSR słuchałem zaskakujących, ale twardej sławy prawdy o parku obrabiarkowym, który — jeśli w porę nie zostanie zmodernizowany — „wyloty” sprawy produkcji. Innym kłopotliwym tematem jest adaptacja młodych pracowników. Fluktuacja załogi — choć zmniejsza się — jest jednak zbyt duża. Przypięzanie do „barw klubowych” znalazło się więc na warstwie kierowniczej.

Czerokolwiek dotknąć próbuje, okazuje się, że nie jestem na tym obszarze pierwszy. A kiedy próbuje dociec, czy zasługa to dyrektora, czy aktywność zakładowego, Kazimierz Kotwica odpowiada: — Jest dobrze, jeśli organizacja społeczna nie przeszkadza dyrektorowi...

Buntuję się wewnętrznie, chcę protestować i wtedy dopiero mój rozmowa, który mnie nabrał, kończy: — A jest bardzo dobrze, kiedy chcą pomagać! U nas jest właśnie taka sytuacja.

— **A TERAZ, CZEGO NAUCZYŁEM SIĘ W FABRYCE.** Że trzeba żyć nie dniami dzisiejszymi, ale przyszłością. Inaczej doprowadzi się do stagnacji, do uwstecznienia zakładu. Dlatego przymierzamy się do rozbudowy Fabryki.

Ta pieciolatka będzie najtwardsza w naszej historii. Ten rok przyniesie inwestycje równe ośmiu poprzednim latom. Powstanie ciepłownia, w następnym roku — kuźnia. Dalej — nowe wydzielnie odlewni staliwa, nowe wydzielnie przekładni dla maszyn górnich, równoległe planujemy osiedle mieszkaniowe pod XXI wiek, pięknie wkomponowane w pagórki, zadrzewione; osiedle dla 10 tysięcy ludzi na drugim brzegu Ropy!

Nauczyłem się również, że trzeba być romantyktem i optymistą. To się udziela innym ludziom.

Trzeba iść szybko, ale nie galopować; by ludzi nie zostawiać z tyłu.

Trzeba dbać o sprzymierzeńców. Nie tylko w aktywie, w partii, w związkach zawodowych. I nie tylko w produkcji. Także np. wśród emerytów. Daliśmy im przepustki do Fabryki. To królewskie oczy i uszy. Wnoszą do hał szacunek dla rzetelności, robotniczą godność. Są ważniejsi niż Izba Historii.

Nauczyłem się nie rozkazywać. Prośba to więcej niż polecenie, prośba bardziej zobowiązuje, zwłaszcza wtedy, gdy kreśląc cele, nie zaniedbało się wyjaśnić, dlaczego ten węgiel ważny dla kraju, a nasza robota taka konieczna, żeby go więcej wydobyć.

I uwręcić — wyzwalanie inicjatyw: 178 patentów i tysiące usprawnień dotąd zgłoszonych to jeszcze nie kres możliwości naszych racjonalizatorów. Zmianie technologii i oprzyrządowania muszą towarzyszyć zmiany w mentalności ludzi. Dlatego dyrektor, który ma szczęście współdziałać z dobrą organizacją partyjną, z dobrym samorządem robotniczym, który ma zadatki i fachowych zastępców — powinien stymulować, a więc pobudzać zmiany w świadomości załogi. Między innymi poprzez troskę o lepsze zaspokojenie potrzeb człowieka, a poprawę jego warunków pracy, dojazdu, wypoczynku, i tak dalej...

Z TEGO CO MÓWIA MI, wzajem się uzupełniając, dyrektor KAZIMIERZ KOTWICA i I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, LEOPOLD KOLARZYK — wyłania się obraz współczesnego polskiego zakładu przemysłowego, w którym wielokrotność produkcji towarzyszą intensywnym przemianom w polityce społecznej i w samym człowieku. Byłoby nieprawdą twierdzenie, że w tych wielostronnych zmianach o sprawy bytowe i wychowawcze nadążamy za zmianami w produkcji. Łatwiej jest bowiem zmodernizować fabrykę, ba! łatwiej nawet wybudować nową, niż ukształtować nowego człowieka. Formowanie ludzi jest procesem długofalowym. Ale w sposobach jest do jubileuszu prawie stuletnia „Gliniku”, widać, że nie zaniedbuje się i tej sfery działalności. To co dla wielu zakładów jest dopiero programem, tu znajduje się już w stadium realizacji. Nie więc dziwnego, że Fabryka zdobyła pierwsze miejsce w kraju za działalność socjalną.

Z **BIGNIEW LENGREN** — grafik, literat. Studiując początkowo architekturę na Politechnice Warszawskiej; zmienił studia na Wydział Sztuki na Uniwersytecie w Toruniu. Dyplom w 1951 r. Uprawia rysunek humorystyczny, ilustruje książki, w tym wiele dla dzieci — przeważnie swego autorstwa. W latach 1950–60 występował w teatrach satyrycznych. Później przez wiele lat współpracuje z telewizją. Rysuje do wielu czasopism, głównie żarty typu obyczajowego. Jest autorem popularnej postaci (z Przekroju) prof. Filutka. Wydał czterdzieści książek i albumów, z czego siedem także w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w Związku Radzieckim.

— Jaką rolę, Pana zdaniem, spełnia rysunek rodzajowy, humorystyczny w dzisiejszym świecie? I kim w zasadzie jest Pan? Wy, ludzie prezentujący życie w wesołych, satyrycznych, a nawet okrutnych rysunkach: artystami, dziennikarzami czy satyrykami?

— Rola rysunku prasowego, mimo wielu konkurencyjnych form informacji wizualnej, zdaje się nie słabnąć; przynajmniej w krajach rozwiniętych, do których i my należymy. W skali jednak całego globu zasięg tego gatunku nie jest zbyt wielki, jeśli się zastanowimy, ilu jeszcze ludzi nie bierze gazet, do ręki. Na naszym jednak, europejskim podwórku nadal bawi nas syntetyczna forma przekazania rysunkowego, którego nie potrafi zastąpić najsporniejsza fotografia, a nawet tekst literacki. Jakże często dojdą do rysunków potrafi w jednym rysunku powiedzieć więcej niż autor samotnego felietonu. Nadal też nie traci nic ze swej użyteczności karykatura polityczna.

Kim my jesteśmy, twórcy tych

— Znamy jest Pan z tego, że jego żarty, z prof. Filutkiem na czele, są z gatunku ciepłych i umiarkowanie złośliwych. Czy plynie to z Pana cech charakteru, czy może założył Pan sobie taki program?

— To drugie. Z usposobienia jestem zasadniczo i sceptyczny. Naprawdę się jednak na okropność wojny i postanowienie sobie, gdy się skończyła, że należy cenić wszelkie wartości humanistyczne i dostarczyć ludziom pogodniejszej strawy. Często mnie jednak chwyta szewska pasja na to lub owo,

ale gdy siedam do roboty, bierze górę wyrobiony przez lata styl wywodzący się z mego programu i maść chłosta biczem satyrę, robi coś pogodnego.

— Będzie Pan przewodniczącym jury, organizowanego przez Polską Agencję Interpress wspólnie z Fabryką Samochodów Małolitrażowych konkursu na dowcip o fiacie 126, czyli popularnym „maluchu”. Czy dowcip, rysunek humorystyczny może spełnić rolę popularyzatora jakiegos wyrobu czy przedmiotu?

— Może spularyzować meż stanu, a co dopiero przedmiot, nawet tak skomplikowany jak samochód. Sam znam sporo dowcipów o fiacie 126, na ogół sympatycznych. Podśmiewanie się, głównie z małych rozmiarów wozu, pozoruje tylko ośmiesz. W tym samym bowiem stopniu popularyzuje i zbliża rzecz do nas, do życia. Jakże często żartujemy z popularnych postaci, np. aktorów, których lubimy. Jeśli sami producenci „malucha” zgodzili się na taki konkurs, znaczy to, że pewni są jego wartości; wiedzą, że niezależnie od treści krawczych o nim żartów, jest to dobry samochód.

Co prawda niektórzy uważają, że krawat zakłada się dwa razy w życiu, ale... moda na krawaty zmienia się, trwa, lecz nie przemija. Cieszące się największą popularnością w pierwszej połowie lat 70-tych duże wzory geometryczne, kraty oraz jasne, wyraźne odcinające się od tła desenie zaczęły obecnie ustępować miejsca deseniom drobnym o złagodzonych kontrastach. W roku 1977 eleganckiego mężczyznę obowiązują proste formy graficzne, często pokrywające tło krawata lub na nim rozproszone. Modne są także tzw. wzory anglosaskie w skośne pasy, przy czym tegoroczne nowom stanowią pasy o różnej szerokości. Najmodniejszymi kolorami są aktualnie: czerń, granat i — lansowany szczególnie przez czołowe firmy francuskie, austriackie oraz włoskie — kolor oliwkowy. Na krawatach typowo wieczorowych dominują ornamenty i motywy wschodnie, bogato zdobione, na ciemnym tle.

Właśnie te tendencje światowej mody w pełni oddaje ekspozycja handlowa w pierwszym i jedynym na razie w Polsce (nie-dawno otwartym w Łodzi) „salonie krawackim”. Organizatorem salonu jest czołowy producent tej ozdoby męskiego stroju — zakład przemysłu jedwabniczego „Orla”, który w roku ubiegłym zaopatrzył rynek krajowy w 5 mln krawatów. W wyniku udoskonalenia technologii produkcji, już w roku 1978 liczba ta ulegnie podwojeniu. Branżowy sklep, w którym każdorazowo można obejrzeć 250 aktualnych wzorów krawatów w kilku odmianach kolorystycznych, pomoże z jednej strony w lansowaniu aktualnej mody, z drugiej zaś pozwoli producentom zorientować się lepiej w gustach nabywców.

Korzyść powinna być obopólna. I dla panów, którzy uzyskają fachową poradę przy zakupie i dla przedsiębiorstwa, które nie będzie produkować towaru na przysiołowe „półki”. (JK)

**ALKOHOLICZKA NIE BY-
ŁA;** tego dnia wyjątkowo przy kolacji wypila parę kieliszków — rozbawiona, układającą plany na dzień następny, odprowadziła znajomego do domu. Aby szybciej zasnąć, ot tak, do poduszki, zażyła środek nasenny. Ciało zmalożono po paru dniach, po wyważeniu drzwi — kiedy nie zgłosiła się do pracy i nie odpowiadała na telefonny... Sprawę zamknęło orzeczenie, zaliczające ją do rzędu nieszczęśliwych wypadków. Tu zawińło skojarzone działanie leku i alkoholu.

Istnieją leki ograniczające sprawność ludzi, którzy je zażywają. Zagrożenie wzrostu, jeśli skojarzy się je z alkoholem. Antabus stosowany w kuracjach odwykowych w połączeniu z alkoholem (wystarczy jeden kielisek) powoduje gromadzenie się w organizmie aldehydu octowego — stąd objawy zatrucia. Reakcja antabus—alkohol rozszerza naczyń, krwionośną, zacierzenia skórę, powoduje przekrwienie spojówek; człowiek uskarża się na duszność, na „rozszadanie” głowy, ciśnienie krwi wzrasta lub szybko spada, traci się świadomość... Wszystko to łącznie bardzo często powoduje „odwykowców” od następnego i dalszych kieliszków.

PODOBNE reakcje mogą jednak wystąpić po antybiotykach, lekach przeciwcukrzycowych, przeciwbólowych i in. Może to zdarzyć się również przy nieostrożnym operowaniu narkozą sztucznymi, kiedy małe dawki związków chemicznych włączają do płuc. Ale wówczas, gdy leki są łączone z alkoholem, sumowanie ich efektów powoduje: pobudzenie układu organizmu, głównie ośrodkowego układu nerwowego. Nawet małe dawki leków i niewielkie ilości alkoholu mogą działać bardzo silnie. Szczególnie szkodliwe jest łączenie środków nasennych z alkoholem; ich wpływ wzajemnie się potęguje.

Zażyte barbituranów wymaga wstrzymania się od alkoholu co najmniej przez 24 godziny. Po 6 godzinach od zażycia leku nasennego nawet kufel piwa zagraża bezpieczeństwu organizmu. Po zastosowaniu narkozy (np. przy resekcyjach) nie wolno pić przez 48 godzin.

A co z rozpowszechnionymi obecnie na rynku farmaceutycznymi lekami psychotropowymi? Lekarze chętnie zapisują je ludziom nie wytrzymującym warkkiego tempa współczesnej cywilizacji. Okazało się jednak, że np. enium w połączeniu z alkoholem powoduje zmęczenie i zaburzenia koordynacji ruchów, a nawet skłonność do raptu. Lek pobudzający w połączeniu z alkoholem wywołują agresywność, wzmożony wyład seksualny, stan letargu. Lek uspokajający powoduje: pobudzenie

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ RYSUNEK z uśmiechem

rysunkowych felietonów? Trudno dać jednoznaczna odpowiedź. Na pewno nie tym, co u nas zaszufladkować chcą organizatorzy życia kulturalnego. Najbliżej chyba jestestwu zawodu dziennikarskiego, ale zalicza się nas do plastyków, choć mało kto z rysowników prasowych maluje „na olejno”. Na Zachodzie autorzy rysunków prasowych wywodzą się z różnych zawodów, a ich sprawami zajmują się specjalizujące się w publikacjach prasowych agencje. Nie znaczy to oczywiście, że nie ma wśród przedstawicieli tego zawodu wybitnych grafików.

— Znamy jest Pan z tego, że jego żarty, z prof. Filutkiem na czele, są z gatunku ciepłych i umiarkowanie złośliwych. Czy plynie to z Pana cech charakteru, czy może założył Pan sobie taki program?

— To drugie. Z usposobienia jestem zasadniczo i sceptyczny. Naprawdę się jednak na okropność wojny i postanowienie sobie, gdy się skończyła, że należy cenić wszelkie wartości humanistyczne i dostarczyć ludziom pogodniejszej strawy. Często mnie jednak chwyta szewska pasja na to lub owo,

ale gdy siedam do roboty, bierze górę wyrobiony przez lata styl wywodzący się z mego programu i maść chłosta biczem satyrę, robi coś pogodnego.

— Będzie Pan przewodniczącym jury, organizowanego przez Polską Agencję Interpress wspólnie z Fabryką Samochodów Małolitrażowych konkursu na dowcip o fiacie 126, czyli popularnym „maluchu”. Czy dowcip, rysunek humorystyczny może spełnić rolę popularyzatora jakiegos wyrobu czy przedmiotu?

— Może spularyzować meż stanu, a co dopiero przedmiot, nawet tak skomplikowany jak samochód. Sam znam sporo dowcipów o fiacie 126, na ogół sympatycznych. Podśmiewanie się, głównie z małych rozmiarów wozu, pozoruje tylko ośmiesz. W tym samym bowiem stopniu popularyzuje i zbliża rzecz do nas, do życia. Jakże często żartujemy z popularnych postaci, np. aktorów, których lubimy. Jeśli sami producenci „malucha” zgodzili się na taki konkurs, znaczy to, że pewni są jego wartości; wiedzą, że niezależnie od treści krawczych o nim żartów, jest to dobry samochód.

Co prawda niektórzy uważają, że krawat zakłada się dwa razy w życiu, ale... moda na krawaty zmienia się, trwa, lecz nie przemija. Cieszące się największą popularnością w pierwszej połowie lat 70-tych duże wzory geometryczne, kraty oraz jasne, wyraźne odcinające się od tła desenie zaczęły obecnie ustępować miejsca deseniom drobnym o złagodzonych kontrastach. W roku 1977 eleganckiego mężczyznę obowiązują proste formy graficzne, często pokrywające tło krawata lub na nim rozproszone. Modne są także tzw. wzory anglosaskie w skośne pasy, przy czym tegoroczne nowom stanowią pasy o różnej szerokości. Najmodniejszymi kolorami są aktualnie: czerń, granat i — lansowany szczególnie przez czołowe firmy francuskie, austriackie oraz włoskie — kolor oliwkowy. Na krawatach typowo wieczorowych dominują ornamenty i motywy wschodnie, bogato zdobione, na ciemnym tle.

Właśnie te tendencje światowej mody w pełni oddaje ekspozycja handlowa w pierwszym i jedynym na razie w Polsce (nie-dawno otwartym w Łodzi) „salonie krawackim”. Organizatorem salonu jest czołowy producent tej ozdoby męskiego stroju — zakład przemysłu jedwabniczego „Orla”, który w roku ubiegłym zaopatrzył rynek krajowy w 5 mln krawatów. W wyniku udoskonalenia technologii produkcji, już w roku 1978 liczba ta ulegnie podwojeniu. Branżowy sklep, w którym każdorazowo można obejrzeć 250 aktualnych wzorów krawatów w kilku odmianach kolorystycznych, pomoże z jednej strony w lansowaniu aktualnej mody, z drugiej zaś pozwoli producentom zorientować się lepiej w gustach nabywców.

Korzyść powinna być obopólna. I dla panów, którzy uzyskają fachową poradę przy zakupie i dla przedsiębiorstwa, które nie będzie produkować towaru na przysiołowe „półki”. (JK)

...A **ALKOHOLICZKA NIE BY-
ŁA;** tego dnia wyjątkowo przy kolacji wypila parę kieliszków — rozbawiona, układającą plany na dzień następny, odprowadziła znajomego do domu. Aby szybciej zasnąć, ot tak, do poduszki, zażyła środek nasenny. Ciało zmalożono po paru dniach, po wyważeniu drzwi — kiedy nie zgłosiła się do pracy i nie odpowiadała na telefonny... Sprawę zamknęło orzeczenie, zaliczające ją do rzędu nieszczęśliwych wypadków. Tu zawińło skojarzone działanie leku i alkoholu.

LEKI I ZDROWIE MĄDRY (?) po szkodzie

układów organizmu, głównie ośrodkowego układu nerwowego. Nawet małe dawki leków i niewielkie ilości alkoholu mogą działać bardzo silnie. Szczególnie szkodliwe jest łączenie środków nasennych z alkoholem; ich wpływ wzajemnie się potęguje.

Zażyte barbituranów wymaga wstrzymania się od alkoholu co najmniej przez 24 godziny. Po 6 godzinach od zażycia leku nasennego nawet kufel piwa zagraża bezpieczeństwu organizmu. Po zastosowaniu narkozy (np. przy resekcyjach) nie wolno pić przez 48 godzin.

A co z rozpowszechnionymi obecnie na rynku farmaceutycznymi lekami psychotropowymi? Lekarze chętnie zapisują je ludziom nie wytrzymującym warkkiego tempa współczesnej cywilizacji. Okazało się jednak, że np. enium w połączeniu z alkoholem powoduje zmęczenie i zaburzenia koordynacji ruchów, a nawet skłonność do raptu. Lek pobudzający w połączeniu z alkoholem wywołują agresywność, wzmożony wyład seksualny, stan letargu. Lek uspokajający powoduje: pobudzenie

W **IADOMO**, że cechy osobowości ludzkiej predysponują do nadużywania alkoholu — tak jak i do lekomanii. Ale nadużywanie leków przez osoby pijące — to podwójne zagrożenie, z którym nie upora się medycyna bez czynnego udziału samych pacjentów. (OK)

Co by o naszej Poczcie zło nie mówić, jedno jej jednak przyznać: sprawiedliwie trzeba: solidność w prowadzeniu dokumentacji.

Toteż gdy pewnego dnia w Urzędzie Pocztowym nr 2 w Nowym Sączu zgłosił się pewien rencista z pytaniem, co dzieje się z jego wyrównaniem renty, które powinien być już dawno otrzymał — sięgnęto po odpowiednie tacy. Okazało się, że przekaż do wysokości 6 tys. zł rzeczywiście został przez nadawcę wysłany, a pieniądze dotarły do rąk adresata, który to odbiór gotówki potwierdził własnoręcznym podpisem. Sytuacja była więc trochę dziwna. Podpis był, a jednocześnie go nie było, jako że rencista uparcie twierdził, iż nigdy nie widział na oczu okazanego mu przekazu. Skoro nie widział, to i własnoręcznie podpisać nie mógł... O wyjaśnienie całej zagadki poproszono mi-

lię. Ta bez trudu stwierdziła, że należy przede wszystkim zainteresować się osobą doręczytela, czyli 33-letnią Heleną T. Dla nikogo nie uległo bowiem wątpliwości, że tylko ona miała możliwość zagarnięcia wspomnianych 6 tysięcy. Kto ukradł raz, łatwiej ukradnie raz drugi — mówi stare porzekadło, toteż prowadzący dochodzenie postanowili nie ograniczyć się tylko do sprawdzenia, jak rzecz się miała z zakreślonym przez rencistę programem. Helenie T. złożono w jej mieszkaniu urzędową i przepisana prawem wizytę...

Efekty rewizji przeszły najsmielsze oczekiwania milicyjnej ekipy. W szafie znaleziono około 1200 (sic!) nie doręczonych zwykłych listów i druków (w tym 300 w takim stanie, iż nie nadawały się już do przekazania adresatom), 100 poleceń oraz 300 postawionych listów, głównie z Kanady i USA, a także 12 przekazów. Jeżeli złożyć cel niedoręczenia przekazów i zagarnięcia przesyłek (chodziło o przesyłane w nich dolary) był jasny, to dlaczego listonosz-

Wesoła listonoszka



z Temidą

ka nie doręczała bezwartościowych (dla niej) druków i krajowych listów?

I na to pytanie znaleziono niedługo odpowiedź. Okazało się, że chłodziejskie ciagoty nie były jedy-
ną ułomnością natury Heleny T. Pani ta lubiła bowiem alkohol i to piły w nadmiarze. Często, bardzo często w podnówoskieckiej Jamnicy, która była terenem jej pracy — widziała listonoszkę, jak chodziła po wsi „w humore”, z trudem utrzymując się na nogach. Raz nawet przechodząc przez kładkę nad potokiem zgubiła swą torbę doręczytela, nie troszcząc się wcale o jej zawartość. Zgubiła w ten sposób przesyłki doręczali sobie sami mieszkańcy Jamnicy. Także w celu uproszczenia sobie pracy Helena T. odwiedzała miejscową szkołę, gdzie na dużej przerwie wręczała dzieciom przesyłki adresowane do ich rodziców. W przypadku, gdy wymagane było potwierdzenie odbioru, „w zastępstwie” adresatów sama składała podpisy w odpowiednich rubrykach. Zdarzało się też, że nie szła do swego rejonu a pobrała korespondencję zamosiła po prostu do własnego domu... Początkowo Helena T. kradła pieniądze przede

wszystkim kierowane do osób starych i ułomnych, którym trudno było dochodzić swoich praw i świadczeń. Najczęściej szło tu o renty zapomogowe (w wysokości 700 zł), o przynajmniej których nie zawsze adresaci wiedzieli. Później uspokojona bezkarnością swych przestępstw machinacji, a także zmuszona rosnącymi alkoholicznymi potrzebami — zabrała się do zagarniania innych pieniężnych przesyłek. W końcu pretensje wspomnianego na ustępie rencisty i milicyjne dochodzenie potoczyły kres tego rodzaju kradzieżom.

Rejestr zarzutów jakimś obciążono Helenę T. jest obszerny. Zarzuca się jej m. in. zabór około 35 tys. zł, co najmniej 50 dolarów USA, otwieranie listów itp. Doręczytela kara za te czyny wymierzył sąd. Nie zmieni to jednak faktu, że przez kilka lat Helenie T. pozwolano na łapczywość i wszystkich rubrykach listonoszki w spólitym i wszystkim wiadomości jej ciagotkami do kieliszka. Skutki takiej tolerancji wzięte akt oskarżenia.

JANUSZ HANDEREK



UCZELNIĘ nazywają szkołą „Orlat”. Miasto, w którym istnieje od 1927 roku — miastem lotników. Widać to na ulicach o każdej porze roku. Młodzi w szarych mundurach ze szkolnymi symbolami podchorążych, ich nauczyciele, ludzie z obsługi lotniska.

Wyższa Oficerska Szkoła Lotnicza im. Janka Krasickiego w Dęblinie należy do najstarszych szkół wojskowych w Polsce. Gdyby nie przerwa spowodowana zawieruchą wojenną, funkcjonowałby jej już pół wieku. Tu kształcą się najstarsi polscy piloci czasów pokoju i głosi niebia na wszystkich frontach II wojny światowej. Tu zdobywali pierwsze szlify ci, którym przypadło pokonywać na odrzutowcach barierę szybkości dźwięku. Tu wreszcie przygotowują się do niełatwego zawodu pilota, inżyniera, nawigatora ci wszyscy, którzy dziś stoją na strazy naszego nieba, czuwając nieustannie w dzień i w noc, „Szkoła Orlat” przygotowuje wszystkich tych, którzy aktualnie zasiadają za sterami samolotów w naszym kraju.

Dobrze powiedziec: „przygotowuje”. Ileż to trudu trzeba pokonać, ile potu wylać, ile sa-

EDMUND PIEKARZ „SZKOŁA ORLAT”

możaparcia i hartu wykażać — zanim osiągnie się ten szczyt.

W „INFORMATORZE o szkołach wojskowych” czytamy: „Kandydaci na studia przyjmowani są na ogólnych zasadach po złożeniu egzaminów ustępnych i uzyskaniu pozytywnych wyników specjalistycznych badań lekarskich... Program nauczania obejmuje przedmioty społeczno-polityczne, ogólnokształcące, techniczne, ogólnowojskowe i specjalistyczne: lotnicze, m. in. mechanikę lotu, nawigację, budowę i eksploatację płatowców, silników samolotowych itp. Celem studiów jest oprowadzenie teoretycznych podstaw wiedzy i praktycznych umiejętności, niezbędnych oficerowi we współczesnym lotnictwie wojskowym”.

Nim jednak młody człowiek usiądzie w „ławce” debiutującej szkoły, musi przejść przez gęstą sieć różnego rodzaju komisji. Najważniejszą jest lekarska. Żelazne zdrowie trzeba mieć, żeby się tu dostać. Ale uczelnia na brak kandydatów nie narzeka. Ciągłe wszystkich urzekające słowo: przystość. Wprawdzie dziś do bezprowizyjnej przeszłości należy już „przystość” w rodzaju przelatywania pod mostem, czy zrzucania wiązanki kwiatów na balkon najdroższej, lecz przecież w aktualnych warunkach trzeba mieć nie lada umiejętności oprowadzenia maszyny i teorii lotu, nawet wówczas, gdy można skorzystać z automatycznej pilota.

Nastąpiło więc przewartościowanie pojęcia lotniczej przystość.

Na ziemi współpracują z pilotem dziesiątki specjalistów i najnowocześniejsze urządzenia. Eventualny błąd popełniony na podziemnym szlaku zostanie natychmiast zauważony i poprawiony na ziemi, bez względu na położenie maszyny nad ziemią. To oczywiście ostateczność. Szkoła ta przygotowuje przyszłych lotników, aby sami potrafili wybrnąć z najtrudniejszej sytuacji.

Podchorążych dopiero podczas trzeciego roku przechodzi szkolenie praktyczne na samolotach, szkolno-treningowych i szkolno-bojowych. Odbyna je pod okiem doświadczonych instruktorów. W tym nauczaniu jednak leżą się szczególnie pierwsze dwa lata intensywnych przygotowań.

ZNAJDUJEMY SIĘ W ROZLEGŁEJ SALI, raczej hali wykładowej. Słuchaczy nie widać.

Swego czasu światową opinię publiczną zbulwersowały doniesienia prasowe na temat afery osnutej wokół książki Roberta Kutza i opartej na jej te filmu pt. „Repressaglia”, wyprodukowanego w wytwórni Carlo Ponti.

Oba te dzieła m. in. ujawniły dwuznaczność roli Piusa XII, jaka odegrał w okresie ostatniej wojny, podczas wydarzeń, które miały miejsce w Fosse Ardeatine. Dotknięte tym pewne koła klerykalne, a szczególnie hr. Elena Rossignoni, siostrzenica Piusa XII zmarłego w 1958 r. wytoczyły przeciw autorowi książki i realizatorowi filmu, proces sądowy o zniesławienie pamięci ówczesnej głowy Stolicy Apostolskiej.

Wydarzenia stanowiące treść książki i filmu miały miejsce na trzy miesiące przed opuszczeniem Rzymu przez Wehrmacht i dotyczyły masowej egzekucji obywateli włoskich na Włach Ardeatynskich dnia 24 marca 1944 r., dokonanej przez hitlerowców. Osoba papieża została tu niejako „wkomponowana”: wiedział o zamierzonej masakrze czy nie wiedział? A jeżeli wiedział, dlaczego pozostał bierny? Faktyczna okupacja Włoch, jak cały „rodzimy” ruch faszystowski Duce, budził zawsze sprzeciw części społeczeństwa włoskiego. Przede wszystkim faszystowie przeciwstawiali się działacze podziemnego ruchu lewicowego, jak i postępujący obywateli włoscy, którzy widzieli w „brunatnej fałszach” realizatorów obłądnej polityki, stającą się ich kraj w ślepy zaulek.

W wyniku obalenia dyktatury Mussoliniego, przy współudziale Piusa XII — o co posadzał go Hitler — nastąpiła okupacja Włoch. Nienawidząc obróciła się więc przeciwko okupantom, a

WŁAŚCIWIE PO WYCOFANIU SIĘ POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ, NA PLACU BOJU POZOSTAŁ JUŻ TYLKO: AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA, I POLITECHNIKA KRAKOWSKA, przy czym wydaje się, iż rzecz dzieje się tak jak w owej arabskiej zagadce z „Lila — Vati”. Ten wygra, kto dojdzie ostatni. Czy uda się derwiszowi podstępnie ów przemysłowy podstęp, dzięki któremu bieg ulegnie gwałtownemu przyspieszeniu i niedobitki „powiatowych politechnik”, znikną z mapy kraju?

„W tym roku — mówi prorektor d/s nauczania AGH prof. dr hab. ALEKSANDER DEUGOSZ — mieliśmy naciski z Opola, Bydgoszczy i Wałbrzecha. Nie ugięliśmy się. Właśnie w tym tygodniu oczekujemy mniejsze kierownictwo uczelni, na którym mam przedstawić taktykę dalszego „wycyfrowania się”. Obawiam się jednak, że w Bełchatowie „polegniemy” i będziemy musieli utworzyć punkt konsultacyjny”.

NIE POWIÓDŁO SIĘ, więc marzyli. Gdy w 1970 roku Stefan i Andrzej Bratkowscy w głównym bestsellerze „Gra o jutro” otworzyli za przeniesieniem wyższych uczelni do mniejszych miast (argumentując to m. in. faktem, iż „długi okres pobytu w metropolii utrudnia młodemu człowiekowi adaptację do życia w mniejszym ośrodku miejskim”) — byli po prostu w błędzie. Deglomeracja nauk nie oznaczała „zwiększenia ośrodka” — organizacja i zarządzanie „nie” — który Akademia na marginesie swych zainteresowań, prowadzi. Tymczasem jednak Krosno małego zresztą już od 1961 r. swoje związki z AGH, musi się zadowolić faktem, iż kształci się tu (czy dokształca — oto jest pytanie) specjalistów z zakresu

CO ROKU, w styczniu, jak obliczyli statystycy radzieccy, na ślubnym kobiercu staje największy młodych par.

W prasie zaczyna się pojawiać artykuły i rozważania na temat idealnej pary małżeńskiej końca XX wieku. Jaka powinna być szczęśliwa rodzina? Jakie stosują młodzi kryteria przy wyborze partnera. Tym razem „Literaturna Gazeta” przeanalizowała wyniki ankiety przeprowadzonej wśród młodszych Symferopola.

W ankiecie zażyłowanej „Moje wyobrażenie o małżeństwie” wypowiedziało się tysiąc dziewcząt i chłopców ze szkół wyższych i średnich. Autorzy ankiety zaproponowali odpowiedź na trzy zasadnicze pytania na temat przyszłej żony bądź męża. Na tysiąc ankietowanych, tylko w dziesięciu przypadkach odpowiedzi były różne.

Prawie wszyscy mężczyźni, za najważniejszą cechę pożyteczną u swojej przyszłej małżonki uznali — gospodarność i opiekuńczość. W wielu wypowiedziach na pierwszym miejscu stawiano miłość żony do męża i przyszłych wspólnych dzieci, na drugim wierność współmałżonkowi, na trzecim dopiero umiejętność stworzenia przez kobietę ciepła domowego ogniska.

Dziewczęta natomiast na pierwszym miejscu stawiały miłość i zainteresowanie rodziną. Na drugim miejscu — takie cechy charakteru wybrały, jak: skromność, wrażliwość, dobroć, prawdość, równowaga psychiczna i... szeroki gest.

Co ciekawe przyszły lekarz i agronom chcieli widzieć w swojej żonie kobietę na wskroś uczciwą i silną, taką, której by nie zamyli żadne przeciwności losu. Podobnie myśleli wiele dziewcząt.

Każdy co trzeci chłopiec i co druga dziewczyna

Kola z polimerów

W Bułgarii została opatentowana metoda odlewania wyryskowego elementów z polimerów przy zastosowaniu dodatkowego dwustopniowego ciśnienia gazu, co pozwala uzyskać większą gęstość i wytrzymałość tworzywa. Można w ten sposób wykonywać m. in. polietylenowe tarcze kół dla samochodów osobowych, produkowanych dotychczas ze stali lub ze stopów lekkich metali. Lżejsze koła ułatwiają rozwiązywanie konstrukcyjne płynnego zawieszenia samochodu.

Automatyczny świadek

Ustalenie przyczyny i obiektywne wskazanie winnego w wypadkach drogowych często napotyka na trudności, gdy brak świadków lub zeznania ich są sprzeczne. Jedną z firm w RFN reklamuje w związku z tym automatyczny aparat fotograficzny z obiektywem szerokokątnym, który można wmontować w narożnik przedniej szyby samochodu. Podczas awaryjnego hamowania lub po naciśnięciu tastera — kamera wykonuje serię zdjęć z przebiegu wydarzeń na szosie.

Cynk przeciw korozji

Szwedzkie samochody volvo uważane są w Europie za najlepiej zabezpieczone przeciw korozji. Technologia ta nie należy do specjalnie skomplikowanych, ale podwyższa koszty produkcji. Stalowa blacha pokrywana jest warstwą cynku, podobnie jak od dziesięciu lat pokrywa się blachy na rynny i dachy. Ocykowane blachy stosowane są przede wszystkim na podłogi, błotniki i przednie części karoserii samochodów, najbardziej narażone na działanie słonego błota w czasie zimy.

STEFAN ZATORSKI

ODWET

(Z tajemnic II wojny światowej)

Było to 24 marca 1944 r., a żniwo zamachu okazało się krwawe, gdyż śmierć poniosło 34 żołnierzy spod znaku SS.

Sytuacja Wehrmachtu

była tak dalece niepomysłowa, że w wszczęcie dochodzenia nie było czasu. Odpowiedzialny za stan bezpieczeństwa szef policji w Rzymie pki Herbert Kappler, znany z okrutnych metod działania, dokonał aresztowań wśród mieszkańców Rzymu, biorąc tzw. zakładników rekrutujących się zarówno z inteligencji, robotników, działaczy katolickich i komunistów. Nie zapomniano i o księdzu Papagallo. Nie mogło więc budzić wątpliwości, że skład społeczny aresztowanych ułożył się w sposób nieprzypadkowy.

Kappler postawił bezwzględne ultimatum — jeżeli społeczeństwo rzymskie nie wyda sprawców zamachu, zakładnicy w liczbie 333 zostaną rozstrzelani. Rozkaz ten obojętnie wydał Hitler, polecając stracić 10 Włochów za jednego Niemca.

W tym momencie dramatyczna sytuacja zaczyna wiązać się z osobą papieża w aspekcie odpowiedzialności moralnej Głowy Kościoła za dalszy bieg

TEN WYGRA,

STEFAN CIEPŁY

wiercen geologicznych oraz szkła i ceramiki.

KROSNO, to najstarszy punkt konsultacyjny AGH. Rok później otwarto następny w **JAWORZNIE**, gdzie aktualnie uczy się ponad stu studentów na II, III i IV roku górnictwa i mechaniki. To jeden z największych punktów. Dalej idzie **TARNOBREZ**: 75 studentów I, II i IV roku na kierunku górnictwo-eksploatacja odkrywkowa. Potem **ZGORZELEC** — 52 studentów I i II roku, tego samego kierunku. Z kolei **PILA** — wiertnictwo i kopalnictwo naftowe: 25 studentów II roku. **CHODZIEŃ** — to największy punkt konsultacyjny. Aż 138 studentów I, II i III roku na ceramice i maszynach ceramicznych. **SANDOMIERZ** — ceramika i szkło, 106 słuchaczy trzech pierwszych lat studiów. **KONSKIE** — odlewnictwo i technologia maszyn, 61 studentów I, III i IV roku. **RADOM** — odlewnictwo, 73 studentów II, III i IV roku. Tu rekrutacji się już nie przewiduje. **SIRMIANOWICE ŚLĄSKIE** — tylko wąsko ukierunkowane hutnictwo na obróbkę plastyczną rur. I i II rok, 62 studentów. **OLKUSZ** — maszyny i urządzenia górnicze, oraz maszyny hutnicze

MAŁŻEŃSTWO W ZSRR

Idealna para

pragną, aby ich współmałżonkowie byli wykształceni i myślący.

Z ankiety wynika, że wykład zewnętrzny nie ma większego znaczenia przy wyborze współmałżonka. Tylko 10 procent dziewcząt i 25 proc. chłopców na pierwszym miejscu stawia walory urody.

Dziewczęta chciałyby wyjść za mąż w wieku 20—25 lat (tylko 2 procent około trzydziestki), chłopcy w 60 procentach zamierzają się ożenić w wieku lat 20—26 (po trzydziestce tylko 20 proc.).

Około połowa ankietowanych dziewcząt i chłopców uważa, że różnica wieku w małżeństwie nie powinna przekraczać 2—3 lat, co trzeci uczestnik ankiety twierdzi jednak, że dobrze byłoby, gdyby mąż był starszy o lat co najmniej 6.

Bez względu na wykształcenie wyższe czy średnie młodzi opowiadają się w większości za posiadaniem dwojki dzieci, co trzeci chłopiec i co czwarta dziewczyna pragnie mieć troje dzieci. Aż 59 proc. chłopców i 38 proc. dziewcząt uważa, że dzieci w małżeństwie nie są konieczne dla szczęścia dwojgi ludzi.

Charakterystyczne, iż tylko 5,7 procent chłopców i 1,6 procenta dziewcząt przywiązuje wagę do spraw materialnych przyszłej rodziny. Wszyscy natomiast twierdzą, że najważniejsze w małżeństwie jest wzajemne zrozumienie.

(AP NOWOSTI)

W SPOŁECZEŃSTWIE

mediewiści polscy akceptują w pełni na podstawie licznych wczesnośredniowiecznych źródeł pisanych fakt istnienia w VII—VIII w. nad górą Wisłą ośrodka władzy, sprawowanej przez przywódców wielkoplemiennych; ośrodka, istniejącego już w okresie penetracji Hunów na ziemach polskich (lata 434—454), lub w latach inwazji awarskiej poprzez Polskę (567—587 r.). Czy kurhany, zachowane nad górą Wisłą, nie są śladami władztwa tych przywódców? Czy nie są formą ich uczczenia, kultu uprawianego w stosunku do najwybitniejszych spośród nich? Pytanie takie odnosi się do kopca Krakusa pod Krakowem.

Odpowiedzi na nie szukali i szukają uczeni-historcy i archeolodzy.

Wielki wysiłek ludzi wznoszących kopiec musiał być w każdym razie wyrazem holdu w stosunku do konkretnej osoby. O ile dotowanie kopca na VIII w. jest ścisłe, wy-

klucza się możliwość użycia go dla Hunów czy Awarów. Również rzekomo awarskie pochodzenie znalezionej w kopcu brązowej okucia uprząży konskiej czy pisa do szaty nie stanowi argumentu na rzecz przyprowadzenia do Awarów tego, kto mógł być tu pochowany.

Zdaniem Josefa Kostreuskiego wobec nikłej zawartości kopca rozkopanego przed 40 laty nie sposób określić definitywnie, w jakim właściwie celu został on wzniesiony. Zdaniem Henryka Łowmiański forma grobowca przemawia za słowiańskim (chorowacko-nadwisiańskim) pochodzeniem osobistości w podobny sposób uczczonej. Ustawiano datować kopiec, posługując się faktem ściecia rosnącego niedługo na jego szczycie potężnego drzewa, jako przedmiotu kultu pogańskiego, w związku

KOPIEC KRAKUSA POD LUPĄ

ku z chrystianizacją Polski, a więc ok. roku tysięcznego. Ponieważ w momencie ściecia drzewa, zasiedzenie jego przynależało na rok siedemsetny. Ale — jak zauważa Henryk Łowmiański — brak jednak pewności co do daty zasiedzenia i ściecia drzewa.

Tak tedy najpewniejsze byłoby przypuszczenie, że kopiec Krakusa istotnie stanowił zabytek, związany ze śmiercią przypuszczalnego władcy chorowacko-nadwisiańskiego z końca VII, początki VIII wieku oraz z jego pochówkiem rzeczywistym (czy może) symbolicznym. Świadczyłoby to o pewnej ciągłości przynależności wielkoplemiennego w okolicach Krakowa, gdzie najprawdopodobniej znajdował się od czasów hunskich i awarskich (a bodaj i uczęszczający ośrodek polityczny. (R.J.)

Czy rzeczywistość właśnie tak się przedstawiała, trudno dziś dociec, wiadomy jednak jest fakt, że Kościół w ówczesnej dobie „walczył wyłącznie o zachowanie własnego bytu, tak jak gdyby był ciałem sam dla siebie”. Pius XII zabrał swoją tajemnicę do grobu. Historycy katolicy badając dokumenty archiwalne Watykanu z tamtego okresu twierdzą, jakoby papież „poinformowano za pośrednictwem o. Pfeiffera, ale zbyt późno”. Na tej podstawie można domniemywać, że Pius XII uzyskał wiadomość o tragedii ardeatynskiej post factum, stąd jego milczenie.

Znany historyk jezuitki R. Graham w 1973 r. na łamach jezuitckiego organu „La Civiltà Cattolica”, powołując się na notatnik Dollmanna twierdzi, iż papież nie mógł zostać poinformowany o egzekucji, gdyż sam Dollmann nie wiedział o rozkazie Hitlera.

Jak było naprawdę

świat nie jest w stanie dociec, gdyż jak pisze Graham na wspomnianych łamach czasopisma jezuitckiego: „Żalona wymową minionej wojny jest to, że nikt dziś nie pamięta jej odrażających stron, upodlenia i okrucieństwa. Nikt nie pamięta, nikt nie widział, a kontury zbrodni rozmazane zostały w ludzkiej pamięci, jak błoto obysychające i odpadające pod wpływem czasu”.

WSI w ZIELONEJ GÓRZE czy AGH w ZGORZELCU?

KTO DOJEDZIE OSTATNI?

Przypuszczeniem, specjalnych oporów ze strony kadry się nie notuje, mimo iż plac nie ulega tu żadnej podwyżce. Jedyną rekompensatą stanowi ulga w obliczeniu tzw. pensum — czyli limitu obowiązkowych godzin nauczania studentów. Jedna godzina nauki poza Krakowem warta jest półtorej godziny nauczania w nim. A jeśli się jedzie do Zgorzelca? To też większych problemów nie ma, bo system studiów przewiduje we wszystkich punktach formę tzw. zjazdów. Znacząco, że kadra przyjeżdża 8 razy w semestrze (2 razy na miesiąc), na okres 3 dni, wykorzystując bardzo intensywnie (ok. 25 godzin nauki — średnio). Wśród przyczyn, które mogłyby wpłynąć hamująco na przyciągający się, jak wiadomo, rozwój naukowy młodej kadry, te należałoby traktować jako marginalne.

PYTANIE DRUGIE — najważniejsza dla całego tego wywodu — to czy poziom studiów w punktach konsultacyjnych. Naturalnie poziom jest rzeczą trudno wymierną. Nie ma metod, które by pozwoliły ustalić, czy lepiej ukończyć WSI w Zielonej Górze, czy AGH w Zgorzelcu? Można jednak wysunąć tezę, iż znaku równości między studiami stacjonarnymi odbywanymi w uczelni, w dużym ośrodku akademickim, a zaocznymi w punkcie konsultacyjnym, postawić się nie da, choć zakres programu i jego treści są porównywalne.

Różnica jest jednak spora. Średnia liczba godzin zajęć w tygodniu wynosi dla studenta studiów stacjonarnych na I semestrze — 32, co daje w skali roku ok. 300 godzin nauki. Na studiach zaocznych, w punktach konsultacyjnych obowiązują 176 godzin.

Gdy w jakiejś miejscowości uczelnia otwiera punkt konsultacyjny, średnia wieku słuchaczy wynosi na I roku ok. 30 lat — i wówczas można mówić, że doświadczenie zawodowe, samodzielność czy większa dojrzałość życiowa wyrównują dysproporcję. Druga jednak rekrutacja „w terenie” przynosi gwałtowne obniżenie granicy wieku, i to blisko o 10 lat, a stan ten utrzymuje się potem trwale, stając się pod znakiem zapytania większa dojrzałość pracujących, bo niby skąd.

Pewien procent kadry rekrutuje się także na miejscu zwłaszcza wśród

nauzycieli. Uczelni brakuje szczególnie lektorów języków obcych oraz matematyków i fizyków. Pamiętam z czasów, gdy Bratowski fascynował się Plockiem, byłem właśnie na reportażu w plockiej filii Politechniki Warszawskiej. Dzwonki, kaptcie, regulaminy, i dylenat: studia odbywały się w jednej z miejscowych szkół, często równoległe do lekcji. „I jak tu zakazać dostawom ludziom palenia” — biedził się rektor „na delegacji”. To zresztą jeszcze drobniaczki. W czasie mego pobytu odjazd „nyski” z kadra do Warszawy zaplanowany był na 14.00. Za asystentem szli gęśno na parking studenci, mając nadzieję, że zdąży ich jeszcze po drodze przeegzaminować.

A III ROKU sytuacja się odwraca. Teraz studenci punktów konsultacyjnych przyjeżdżają na „zjazdy” 2 razy w miesiącu, na 3 dni, do Krakowa. Nie mówię o AGH, ale opowiadał mi niedawno jeden z wychowawców pracujących w szkolnym internacie w śródmieściu Krakowa, jak dramat powtarza się co sobotę, gdy przyjeżdżają na zajęcia nauczyciele uzupełniający wykształcenie i nie mając doświadczenia, gdzie się przespacia. „Wywaj pan milicje, a ja się nie ruszę!” mówią nauczyciele świadomi resortowego charakteru internatu.

Wreszcie w punktach konsultacyjnych uzyskać można wyłączenie dyplomu inżyniera. Tytuł magistra wymaga studiów stacjonarnych lub specjalnego uzupełnienia.

RÓŻNIC, jako że rzekło, jest więcej. Przykład AGH jest typowy i wystawia uczelnię dobre świadectwo zarówno w kwestii organizacji procesu kształcenia, jak i rozumienia potrzeb terenu. Jeśli są wątpliwości, to dotyczy one raczej systemu — i to w skali ogólnej — niż sposobu wykonania.

W wielu krajach państw zachodnich prowadzone są socjologiczne badania nad formami spędzania wolnego czasu i stosunkiem do różnego rodzaju lektury.

Jak donosi prasa paryska, w składniach francuskich wydawców znajduje się około 150 mln egzemplarzy książek. Nie widać możliwości ich sprzedania, ponieważ — „polowa Francuzów w ogóle nie kupuje książek”. Wśród robotników i chłopów wynosi to

Powiedz mi co czytasz...

75 proc. Tylko 3 proc. ludności korzysta z bibliotek. Zresztą w wielu departamentach nie ma centralnych bibliotek publicznych. Dla większości pracujących biblioteki są niedostępne z powodu nieodpowiednich godzin otwarcia. Wysoka cena książek nie pozwala szerszemu ogółowi na zakup nowości.

Jak wynika z przeprowadzonych badań ankietowych, jedynie 10 proc. ludności Holandii można uważać za aktywnych czytelników. 30 proc. ankietowanych odpowiedziało, że czyta rzadko, 30 proc. zaliczyło siebie do czytających „od przypadku do przypadku”, zaś pozostałe 30 proc. wręcz oświadczyło, że nie bierze książek do ręki.

W wysoko uprzemysłowanym rejonie Kolonia-Bonn (RFN) dorosły mieszkaniec poświęca codziennie przeciętnie 42 minuty na czytanie gazet, 14 minut — na czasopiśmie, zaś 11 minut na lekturę książek.

W Austrii — stwierdza gazeta „Jugend und Buch” — książki czyta co piąty mieszkaniec kraju.

Z badań nad czytelnictwem we Włoszech wynika, że liczba ludności czytającej regu-

larnie gazety, wynosi mniej niż 60 proc. O czytelnictwie książek brak danych.

Nowojorska „Anderson Company” ogłosiła wyniki swej ankiety pn. „Jak spędza swój wolny czas przeciętny Amerykanin”. Dysponując na tygodniowo 50 godzinami wolnego czasu, a program jego wypoczynku wygląda mniej więcej następująco: 22 godziny — telewizja, 17 godzin — radio, 7 godzin prasa oraz... 6 minut — lektura książek.

Informację o stanie czytelnictwa w Związku Radzieckim przynosi „Sowietskaja Kultura”. W ZSRR działa 131 tysięcy bibliotek powszechnych. W ciągu sześciu minionych lat sieć tych bibliotek zwiększyła się o 5 tysięcy. Liczbę księgozbiorów w samych tylko bibliotekach powszechnych oblicza się na przeszło półtora miliarda egzemplarzy. W roku 1975 na każdych 100 mieszkańców miast przypadały 654 egzemplarze książek bibliotecznych, na wsi — odpowiednio — 681 egzemplarzy.

W roku 1975 z bibliotek różnego rodzaju skorzystało 184 miliony osób. W ciągu tegoż roku wypożyczone im około czterech miliardów książek. Według badań Centralnej Biblioteki ZSRR, czytelnictwem objętych jest 95 proc. mieszkańców miast i 87 proc. mieszkańców ze środowiska wiejskiego. Średnio każdy obywatel radziecki poświęca na lekturę książek ponad 6 i pół godzin tygodniowo. (GK)



KRYZYS FILMU NA ZACHODZIE

Regres ekonomiczny krajów Europy Zachodniej spowodował również spadek produkcji filmowej oraz obniżenie poziomu filmów. Jednym z jego przejawów jest migracja europejskich producentów, reżyserów oraz aktorów do Stanów Zjednoczonych, gdzie tamtejsze wytwórnie oferują im lepsze warunki.

Jak podaje agencja AP, kryzys przemysłu filmowego na kontynencie europejskim dotknął zwłaszcza Włochy, Francję i Republikę Federalną Niemiec. Jedynie w W. Brytanii w związku z devaluacją funta można liczyć na poprawę produkcji, chociaż odczuć się to prawdopodobnie kosztem jakości filmów. Przyczyną kryzysu filmu zachodnioeuropejskiego jest — odczuć podrożeń produkcji — również telewizja.

— Zawsze mówili — powiedział włoski producent Carlo Ponti — że kiedy amerykańscy producenci odkryją Amerykę, zostaniemy zrujnowani. Oczywiście chodzi tu o odkrycie tego kraju jako tematu, stanowiącego bogate źródło inspiracji dla twórców filmowych. Biorąc pod uwagę, że nasze filmy nie zawsze podobają się amerykańskiej publiczności, włoscy producenci będą musieli w przyszłości potrudzić się nie tylko nad jakością filmów, ale także nad ich komercyjnością, dyktowaną względami natury finansowej.

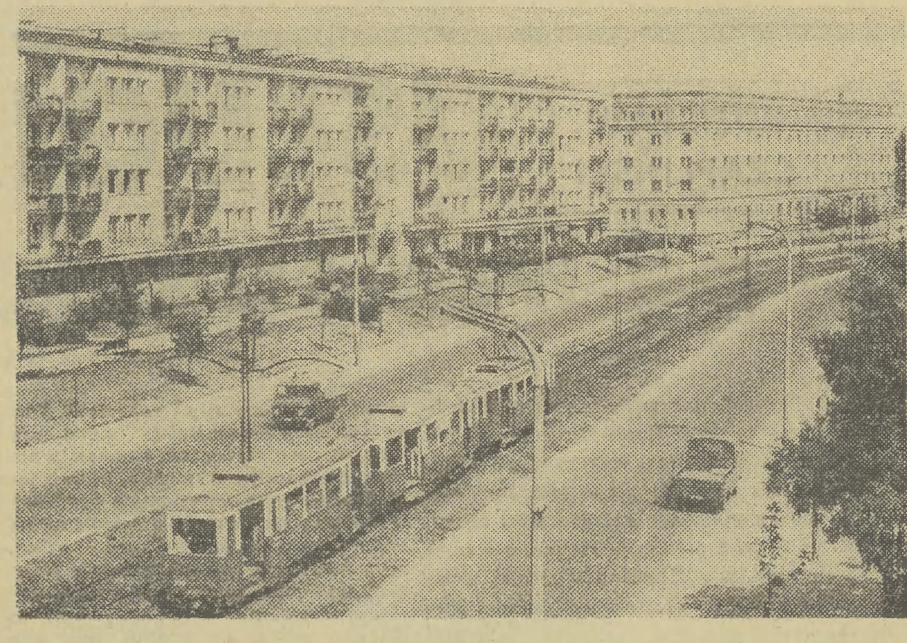
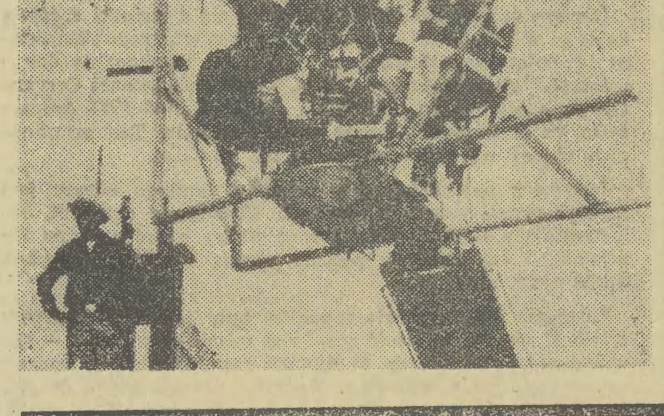
■ Carmine Cianfrani, szef Stowarzyszenia Włoskich Producentów Filmowych, określa sytuację w rodzimym kraju jako poważną i dodaje: Włosi zapodzielili gdzieś swą wrodzoną fantazję i pomysłowość i w tym tkwi główna przyczyna trudności.

■ We Francji zrehabilitowano w ub. r. 69 filmów, a więc znacznie mniej niż w poprzednim roku, zaś francuski sekretarz stanu François Giraud podkreślił, że przemysł filmowy potrzebuje szybkiej i wydajnej pomocy ze strony państwa.

■ Produkcja w RFN spadła ze 113 w 1970 r. do 73 filmów w 1975 r. i nadal wykazuje tendencję spadkową. Głównie wytwórnie filmowe Bawarii przygotowują obecnie najciekawszy „show” telewizyjny.

■ W W. Brytanii w 1973 r. wyprodukowano ponad 80 filmów, w 1975 r. — już tylko 70. Spadek wartości fenta oraz subsydia Narodowego Stowarzyszenia Filmowego pozwolą — być może — na rozszerzenie produkcji.

Znamiennym zjawiskiem kryzysu w filmie są także coraz większe pustki w wielu salach kinowych. W RFN spada ona z 160 mln widzów w 1970 r. do 125 mln w 1975 r. Europejscy bywalcy kinowi coraz częściej stają się wyłącznie telewizjami. (MD)



OLGIERD JĘDRZEJCZYK

OD „GIGANTA” DO GIGANTÓW

W tym roku zostanie przekazany do użytku interesujący obiekt w Nowej Hucie — będzie nim robotniczo-studenckie centrum kultury. Jak sama nazwa wskazuje, program tej placówki zapowiada się nader ciekawie, bo ma połączyć zainteresowania kulturalne młodych robotników oraz inteligentów. Ale nie każdy wie, że centrum to uruchomione zostanie w dawnym budynku „Giganta”, pierwszej restauracji w dzielnicach nowohuckiej dzielnicy, gdzie wstępowało się w tzw. garniturze wyjściowym, koszułki białej z krawatem. Prześtrzeżony tego porządku nie tylko ekipy kelnerów, lecz również ZMP-owcy, a nawet członkowie Ligi Kobiet, które tłumaczyły niezbyt elegancko ubranym operatorom sprzętu ciężkiego, że przecież jest to restauracja wyższej kategorii i trzeba tutaj przychodzić w przyzwoitym odzieniu. Po paru miesiącach te konwenanse ubraniowe pękły, „Gigant” zamienił się w normalną knajpę.

otworzył swe podwoje jedenasta z kolei filia Dzielnicowej Biblioteki Publicznej. Rosną jej już nie fundamenty, ale potężne gmachy nowohuckiej kultury. Pieniądże na to są — co ważniejsze są również wykonawcy, więc i rytm inwestycji kulturalnych w tych przytoczonych dowodnie rozmiarach nie będzie zakłócony. Ale też i mieszkańcy Nowej Huty nie czekają na uruchomienie nowych placówek kulturalnych z założonymi rękami.

Nad Zalewem powstaje w czynnie społecznym budowany Dom Wędkarza. Wielka w tym zasługa nowohuckiej Koła Wędkarskiego, które grupuje ludzi określonej pasji. Co ma ów dom wspólnego z kulturą? Dość dużo. Znajduje się tam bowiem Klub Wędkarski, odpowiednio obójście przydatny do organizowania imprez natury rozrywkowej, co — jak wiadomo — nad płaską taflą wody, na odpowiednio przygotowanych podestach tanecznych należy do spotkań bardzo popularnych. Jest to przedsięwzięcie dość duże — warto wybrać może inny przykład. Oto powstaje w Przylasku Wyciąskim świetlica. Również w czynnie społecznym. Elektrociepłownia w Łęgu pomaga okolicznym mieszkańcom w urządzeniu tego obiektu, do niedawna bardzo opuszczonego. I jest to także ważna inwestycja kulturalna, tymi bardziej znacząca, że potrzeba jej powstania oraz urządzenia odczuwają ludzie młodzi.

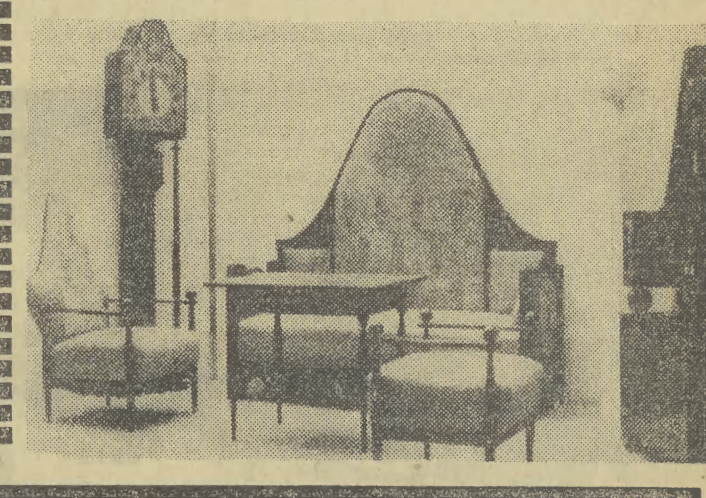
W wielkim rozmachu upowszechniania kultury działanie natury materialnej często uchodzi uwadze społecznej. Dom ma być, świetlica ma być urządzona, muszą być instrumenty muzyczne, aparaty filmowe, stoły, krzesła, kurtyny. Ale nikt się nie zapytał — skąd to wszystko się bierze, jak to kupić? Jeśli więc wyliczamy tu inicjatywy ludzi odpowiedzialnych za rozwój kultury z racji spełniania władzy, to warto podkreślić również inicjatywę społeczną. Oczywiście najjaśniejszą rzeczą stanie się za parę miesięcy czy kilka lat wypełnienie wspomnianych obiektów odpowiednim programem, odpowiednimi treściami: koncertami, spotkaniami, przedstawieniami, pracą kół artystycznych. Ale nim to nastąpi, trzeba owa bazę materialną kultury umacniać, uparcie dopominając się o jej miejsce w planach gospodarczych. Nie zawsze wychodzi to idealnie, szczególnie denerwowały nas różnego rodzaju opóźnienia wykonawcze. Sprawa radykalnie się zmieniła od trzech lat. To dobrze. Trzeba utrzymać tempo realizacji inwestycji kulturalnych w Nowej Hucie i już teraz myśleć o dalszych przedsięwzięciach. Kraków rośnie i jego robotnicze społeczeństwo ma coraz większe potrzeby kulturalne. Przykład „Giganta” ma tu swoje znaczenie, bo nowohucianie — czyli po prostu krakowianie — wymagania stawiają coraz większe.

Antyki

System taki utrzymał się w Anglii i w większości krajów europejskich, ale stanowi zupełną nowość w USA, gdzie w myśl przepisów obowiązujących 8-procentowy podatek od ceny sprzedaży na rzecz władz.

Prezes Sotheby, John Marion nie wierzy w powodzenie tej strategii rywalizacji, ponieważ żaden z potencjalnych nabywców dzieł sztuki nie odniesie się przychylnie do obowiązku poniesienia dodatkowych kosztów 10-procentowej prowizji przy istniejącym już 8-procentowym podatku na rzecz władz nowojorskich. Marion w związku z tym sukces Christie's uzależnił od reakcji zleceniodawców na nieuniknione w tych warunkach obniżenie cen sprzedanych przedmiotów do licytacji antyków. Tutaj jednak firma Christie's proponuje zleceniodawcom o wiele korzystniejsze warunki niż Sotheby.

W ub. roku obroty obu domów aukcyjnych były aż o 33 proc. wyższe niż w 1975 r. U źródła tego boomu leży przede wszystkim fakt wyzbywania się na coraz większą skalę swych dzieł sztuki, Christie's pobiera u wszystkich swych placówek prowizję w wysokości po 10 proc. ceny sprzedaży, zarówno od nabywców jak i od osób wystawiających te przedmioty na licytację.



ZNÓW MAMY DOSTOJEWSKIEGO w teatrze. Stary Teatr — po „Biesach” oraz niemal równoległe do „Idioty” (także w inscenizacji Wajdy) — sięgnął po najciekawszą chyba powieść Dostojewskiego.

A przecież i na tej scenie, przed laty, więc najwcześniej w powojennych dziełach Teatru im. H. Modrzejewskiej, wystawiła Lidia Zamkow swą „Sen” wg opowiadania „Sen wujaszka”.

Jak widać, jest coś zastanawiającego w tym ciągu teatralnej „dostojewszczyzny”, co każe upatrywać w wyborze repertuarowym na przestrzeni ostatniego piętnastolecia konsekwencji artystycznej. To nie, że np. „Zbrodnia i kara” grano w r. 1958 na scenie im. J. Słowackiego (reżyseria i adaptacja Bronisława Dąbrowskiego), zaś w Teatrze Ludowym z okresu W. Krygiera ujrzelśmy „Idiotę”. Tak zwartego „bloku” dzieł Dostojewskiego, jak obecnie — gdy aktualnie wciąż do repertuaru należą „Biesy”, a „Zbrodnia i kara” dopiero co weszła na scenę, zaś „Idiota” czeka na premierę — nie sposób w żadnym innym teatrze krakowskim, poza Starym. Fascynacja pisarstwem „mrocznego” Rosjanina? Czy tylko próba nawiązania, w kręgu tej samej klasyki powieściowej, do sukcesu „Biesów” — czyli do szczytowych osiągnięć z czasu wielkiej rywalizacji artystycznej: Swiniarski — Wajda — Jarocki?

Myślę, że i fascynacja literaturą, i chęć powtórzenia — choć ze świadomością, że nie ma „sądowych” powtórzeń — owej, wznoszącej się fali, która wyrzuciła w gwałtownych przypływach wydawnictwa: znaczące dla teatru, reżyserów, aktorów, scenografów oraz tak samo znaczące dla widzów.

„Zbrodnia i kara” jest w twórczości Dostojewskiego pozycją szczególną. Przy wszystkich pozorach melodramatu, niechłujstwa formalnego graniczącego z prymitywizmem stylu i języka (jakby specjalnie odarte z literackiego piękna i artystycznej obróbki) — zawiera taki ładunek dramatyzmu „podskórnik”, jakiego nie mają nawet „Biesy”. To obsesyjna proza pełna chorobliwego rozgarściania i koszmarów sennych — styka

nas jednocześnie z nadzwyczaj trzęszo działającym umysłem jej bohatera, Raskolnikowa. Z precyzją logiki zbrodniarza i jego „pokazowego” morderstwa z jednej strony, gdy po drugiej stronie — swoista mistyka zbrodni rodzi równie mistyczna euforie przyznania się do winy. Co kończy się samobójstwem pokutnika. Jeśli, oczywiście, wszystko to jest prawdą o człowieku, a nie jeszcze jedną maską nihilisty i cynika, który za obłudę otaczającego go świata (systemu, warunków społecznych) odpłaca mu także obłudą szaleństwa. Czyli metoda w tym szaleństwie.

MACIEJ PRUS, który podjął się reżyserii „ZBRODNI I KAR” w STARYM TEATRZE, oparł swój spektakl na adaptacji ALERY i JAROSŁAWA VOSTRYCH (w przekładzie IWONY KALETY). Wydaje się, że ta adaptacja jest najbliższa idei utworu. Równocześnie odsłania zamysł inscenizacyjny Prusa, który zdecydował się, że tylko wybór poszczególnych

loznych) odniesień moralnych. A wynikało to głównie z niedoskonałości scenariusza, który nigdy nie zastąpi całej powieści, nawet gdy chciałby ją wiernie streścić odbiorcy ze sceny.

W tym roku zostanie przekazany do użytku interesujący obiekt w Nowej Hucie — będzie nim robotniczo-studenckie centrum kultury. Jak sama nazwa wskazuje, program tej placówki zapowiada się nader ciekawie, bo ma połączyć zainteresowania kulturalne młodych robotników oraz inteligentów. Ale nie każdy wie, że centrum to uruchomione zostanie w dawnym budynku „Giganta”, pierwszej restauracji w dzielnicach nowohuckiej dzielnicy, gdzie wstępowało się w tzw. garniturze wyjściowym, koszułki białej z krawatem. Prześtrzeżony tego porządku nie tylko ekipy kelnerów, lecz również ZMP-owcy, a nawet członkowie Ligi Kobiet, które tłumaczyły niezbyt elegancko ubranym operatorom sprzętu ciężkiego, że przecież jest to restauracja wyższej kategorii i trzeba tutaj przychodzić w przyzwoitym odzieniu. Po paru miesiącach te konwenanse ubraniowe pękły, „Gigant” zamienił się w normalną knajpę.

Posłużył wielu reporterom za przedmiot opisu. W etapach zmian obyczajowych stanowiąc miał rodzaj przykładu, jak — mimo wszystko — rozwijały się potrzeby towarzyskie nowej społeczności. Rok bieżący przyniesie w Nowej Hucie dalszą budowę dzielnicowego domu kultury, o który walczyliśmy od wielu, by nie powiedzieć — dwudziestu ośmiu lat. Fundamenty stoją już mocno, konstrukcja stalowa powstaje w tempie przynoszącym chlubę doświadczonemu przedsiębiorstwu „Mostostal”, ściany osłonięte z aluminium zamówiono w Bielsku-Białej. W roku 1980 połączny zespół dwóch budynków (m. in. z salą kinowo-teatralną) zacznie służyć najmłodszym mieszkańcom Krakowa. Kończy się już przygotowywanie dokumentacji dla pierwszego i drugiego etapu prac skansenu przemysłowego, który zgromadzi najpiękniejsze, stare polskie kuznie, wiejskie maszyny i studnie między Zalewem i Dworem Matejki. W lipcu

browalnie — ale ujmowanej w czystych skojarzeniach, który traci poczucie granicy między snem i jawą.

Niestety, zapowiedź pozostaje zapowiedzią, a poszczególne fazy snu Raskolnikowa nie doprowadzają do klarownej puenty. Tak więc zamysł reżysera rozmiennia się na drobne — i choć Prus zdawał się być blisko zjawiska, zwanego wydręceniem teatralnym, osiągnął tylko sukces częściowy. Udało mu się osiągnąć artystyczne banaty kryminalno-sensacyjne, które są parawanem powieściowym „Zbrodni i kary” — ale nie potrafił konsekwentnie, do końca, utrzymać napięcia obłędnego snu „duzy” diabła i anioła w jednej skórze. Snu człowieka, który chciał być nadczłowiekiem — w podłości i pokorze, przerażającym jego wyobraźnię.

To, co nie powiedziało Prusowi w trafnie wytyczonym planie wizji reżyserskiej — na skutek pęknięć części ogniw spinających całość przedstawienia — powiodło się scenografce EWIE STAROWIEYSKIEJ. Jej plastyczna podbudowa widoku była bowiem bardziej konsekwentna od rozwoju scenicznych działań. I jakkolwiek trudno rozdzielać obie te funkcje — gdyż niewątpliwie scenografia inspirowała reżysera! — to przecież charakter zabudowy dekoracyjnej oraz kostiumy narzucały wrażenie doskonałe zamkniętego obwodu stylistycznego. W tym obwodzie — mrocznym, odizolowanym od realiów zewnętrznych, z otwierającą się na podobieństwo lustrzanego ekranu przedmiotem świadomości i podświadomości, w ciemni żalobnej wypełniającej się blaskami kolejnych świec — trwa nieprzerwany sen Raskolnikowa. Sen zagubionego w nieprawyściach i poszukiwaniu prawości człowieka z chorego świata. Tło, jak widać, znakomite do rozgrywy o tożsamość ludzką, bez względu na czas oraz miejsce „akcji”. Kto wie, czy właśnie ta wyrazistość plastyczna nie stała się przeszkodą dla samej dramaturgii spektaklu, która nie mogła urzekać tekstu i sytuacji scenicznych stworzyć równie jednolitej wizji?

TYM NIEMNIEJ widokowi obfituje w sporą liczbę wyśmienitych obrazów i aktorskich ujęć. JERZY TRELA (Raskolnikow) zdaje się uosabiać ideę inscenizacyjną Prusa. Trwa w szaleńczym śnie, to znów wydstaje się z tego kręgu,

niby komentator własnej postawy i jej ofiara. Szkoda, że np. w partnerstwie Porfiriego (MIECZY-SŁAWA BANASIKA) natrafia niemal na scenicznego rówieśnika, więc za młodego — a przecież wie, że wytrawnego w działaniu — siedzącego śledczego. Stąd gra, w przeciwieństwie do założenia powieści, jest grą nie tyle prowadzoną przez Porfiriego, ile przez Raskolnikowa. A to klęczy się z koncepcją autorską. Bardzo miękko — prowadzi Prus przez scenę Sonię (EWA KOLASIŃSKA), wydobytą z nieoczekiwania — może wbrew artystycznej prawdzie — jej moralną przewagę nad Raskolnikowem, mało umotywowaną przemianą zbrodniarza w pokutnika. Kolaśńska jednak w wymiarze roli, narzuconej przez reżysera, prezentuje znaczną siłę wyrazu, popartą dobrym warsztatem aktorskim. Interesujące postaci — mimo, że skróto i epizodycznie — zagrali z bogactwem cieniowań: STEFAN SZRAMEL (Swirgajłow tragiczny), TADEUSZ HUK (obłądły Łużyń), ZYGMUNT JÓZEF-CZAK (dwuznaczny „przyjaciel” Raskolnikowa — Razumichin). Upiorna uczta-stypa pozwoliła zaślubić barwnymi akcentami tragikomizmu MARIĘ ZAJACOWĄ (Katerina) i groteskowością Amelii Lippenwesch (HALINA KUŹNIAKOWA). Ponadto wystąpili: ALEKSANDER FABISIAK (Porucznik), BOGUSŁAW LINDA (Mikolka), AGNIESZKA MANDAT (Anastasia) oraz W. MANCEWICZ, M. LITEWKA, M. ZARNECKI, L. BRZEZIŃSKA, A. ROMANOWSKI, E. WILLÓWNA, K. BRYLIŃSKA i F. WÓJCİK.

SPEKTAKL wykazuje wpływy „Wajdowskie” — jak np. scena wejściowa z żywym obrazkiem w oknie, przypominającym „Biesy”, czy filmowe efekty otwierania głębi ekranu, nierzadym Hadesu w „Nocy listopadowej”. Ale ma też sporo Prusowskiej dynamiki, znanej choćby z „Pana Pontili” oraz wiele nastrojowości czysto teatralnej, choć niestety jakby oziębiają i niepotrzebnie uduchowiają. W każdym razie — z sugestywnym podkładem muzycznym JERZEGO SATANOWSKIEGO — tworzy przedstawienie niebanalne. Nierównie, ale z wszystkich dotąd scenicznych opracowań „Zbrodni i kary” najbardziej ambientne, a także najbliższe wewnętrznemu nurtowi powieści. Najbliższe, a jednak wciąż niepełne...

JERZY BOBER

TEATR

W GĄSZCZU WIZJI

P o wielomiesięcznych przygotowaniach, pod koniec listopada ub. r. w trzech salach sądów federalnych: na Manhattanie w Nowym Jorku, w Baltimore w stanie Maryland i w Waterbury w stanie Connecticut pojawiło się, w towarzystwie swych adwokatów trzech starszych panów.

We wszystkich trzech przypadkach sędziowie natychmiast odroczyli rozprawę o kilka miesięcy przychylając się do wniosków obrońcy.

Trzej starsi panowie wsiedli do limuzyny i odjechali spokojnie do domów. Na ekranach telewizyjnych i na łamach prasy sprawa żyła krócej niż przez dobę i natychmiast poszła w zapomnienie.

Zbrodnica „trójka”

Kim są emeryci o których mowa? Czego chcą od nich amerykańskie władze federalne „ciągnąć”? Ich po sądach? Co grozi im po długiej procedurze procesowej?

Są nimi kolaboranci z władzami hitlerowskich Niemiec, na których ciąży zarzut dokonania zbrodni wojennych w okupowanych w czasie II wojny światowej krajach bałtyckich. Urząd Imigracji i Naturalizacji USA zarzuca im złożenie fałszywych zeznań w momencie kiedy przybywali na ziemię amerykańską przed około czterdziestą. Proces ma na celu uzyskanie nakazu deportacji. Trzeba tu od razu dodać, że mało kto wierzy aby do tego doszło: wiele wskazuje, że wszyscy trzej spokojnie „dożyją dni swoich” na ziemi amerykańskiej.

Oto ich sylwetki:
Boleslaus Maikowskis lat 72, Łódź, jako snob zawód podaje: „emerytowany stolarz”, zamieszkały w Mineola na Long Island w stanie Nowy Jork. W latach 1941-1942 będąc członkiem utworzonej przez hitlerowców policji brał udział w selekcjach i egzekucjach swoich rodaków pochodzenia żydowskiego. Przed parą laty został w Związku Radzieckim skazany zaocznie na karę śmierci.

Karlis Detlavs, lat 65, Łódź, „emerytowany robotnik” b. uczestnik „Legionu Łotewskiego”. Ciąży na nim zarzut udziału w mordach w getcie w Rydze.

Bronius Kaminskas, lat 74, Litwin, b. dozorca, oskarżony o zamordowanie około 600 osób w tym dzieci na Litwie. W USA od 29 lat.

Ale jest ich więcej...

Wymieniona trójka to część grupy 7 osób, wobec których Urząd Imigracji i Naturalizacji zdecydował się wystąpić na drogę sądową.

O ukaranie zbrodni? O nie!
Urząd ma do wymienionych „jedynie pretensje”, że zeznali, iż nie uczestniczyli w represjach hitlerowskich. Ta trójka jest „prosta do załatwienia” ponieważ nie posiada obywatelstwa amerykańskiego. W stosunku do pozostałych czterech, którzy są obywatelami

dlużej (w USA w zakresie jego działania wchodzi sprawa zeznań) leżące w gestii ministra spraw wewnętrznych oraz działalności prokuratury. Potwierdzone mi informacje i wyjaśnienie, że sprawą zajmuje się Urząd Imigracyjny i że przedmiotem procedury cofnięcia obywatelstwa amerykańskiego oraz późniejszej deportacji będzie jedynie sprawa złożenia fałszywych zeznań przy uzyskiwaniu amerykańskiej wizy pobytowej. Do tego jednak potrzebne jest udowodnienie, że podejrzani dopuścili się przestępstw wojennych.

Iby szukanie dowodów winy w krajach, gdzie popełniano przestępstwa?
„Muszę tę sprawę wyjaśnić z Departamentem Stanu — odparł mój rozmówca — sądzonę do pana”. Nie zadzwonił nigdy...

Czyby działanie bez skutku?

Przez długi czas lista osób objętych dochodzeniami pozostawała tajna. W ustawodawstwie amerykańskim obowiązuje zasada „domniemania niewinności do momentu dowiedzenia winy” i sekret motywowano troską o to, by nie „zaszkodzić opinii kogoś niewinnego”. Do dziś zresztą znane są nazwiska łącznie tylko siedmiu podejrzanych. Już po rozprawach w dniu 15 listopada, jedna ze stacji telewizyjnych przeprowadziła wywiad z odpowiedzialnym pracownikiem Urzędu dla Spraw Imigracji i Naturalizacji.

„Procesy będą długie — powiedział on. Nasza procedura w tych sprawach jest niezwykle złożona i daje oskarżonemu szerokie środki odparcia zarzutów. Procesy o deportację trwać mogą miesiące a nawet lata, a procesy o pozbawienie obywatelstwa są jeszcze dłuższe... Pragnę również zwrócić uwagę — dodał wspomniany funkcjonariusz oficjalny — że sam wyrok w sprawie deportacji niczego jeszcze nie załatwia, ponieważ musimy uzyskać zgodę kraju, do którego deportowany ma być przewieziony. Wątpię czy Republika Federalna Niemiec zechce przyjąć te osoby jeśli proces zakończy się dla nich wyrokiem niekorzystnym. Wtedy...
„Czy znaczy to, że wszystko to może być działaniem bez żadnego skutku?” — spytał osłupiały reporter.

„Muszę pana zmartwić odpowiedzią twierdzącą...”

Żenująca sprawa...

Dla wielu znanych Amerykanów, z którymi rozmawiałem na temat tej sprawy jest ona raczej żenująca. Przypomnę, że pod koniec lat 40-tych i na początku 50-tych, kiedy ludzie ci przybywali z Europy do USA miano do „uchodźców” stosunek liberalny i zaniechano niezbędnych środków weryfikujących przeszłość wojenną przybyszów. Były to lata „zimnej wojny”, gdy ucieczka „stamtąd” była niejako nobilitacją a antykomunistyczna retoryka najlepszą rekomendacją do podania i wiz wjazdowych. Sami Amerykanie przyznają, że wyjście na jaw, iż w USA żyje nadal kilkadziesiąt osób, które nie powinny nigdy dostać prawa wjazdu jest sprawą co najmniej żenującą...

IAN DZIEDZIC

„MILI” STARUSZKOWIE...

amerykańskimi — zanim rozpocznie się proces o deportację, musi odbyć się proces o pozbawienie obywatelstwa.

„Siódemka” jest z kolei częścią grupy około 50 osób (ostatnio pisano o 80 osobach), w stosunku do których „wszędzie śledztwo”. Są wśród nich kolaboranci hitlerowscy z krajów bałtyckich i Ukrainy oraz niemieccy zbrodniarze wojenni.

Późne „przebudzenie”

Do „przebudzenia się” (dość późno!) czujności władz amerykańskich doszło nymniej nie wskutek aktywnej działalności powołanych do tego organów państwowych, a w tym FBI.

Sprawa wyszła na powierzchnię w wyniku działania kilku członków Kongresu USA, których zaniepokali sygnały i zarzuty, że Stany Zjednoczone stały się „azylem dla ludzi niepożądanych”. Pamiętam jak przed kilkunastu miesiącami próbowałem się czegoś dowiedzieć w tej sprawie, potem, gdy brytyjska agencja prasowa Reuters podała z Waszyngtonu wiadomość o wszczęciu dochodzeń w stosunku do około 50 osób. Zatelefonowałem do Ministerstwa Sprawie-

„Zwróciłem się w tej sprawie do władz RFN” — wyjaśnił głos w słuchawce.

— „RFN?” — zdziwiłem się. Przecież chodzi o zbrodnie wojenne. Czy więc nie właściwszym by-



CO W TRAWIE PISZCZY

OPERA NA SPRZEDAŻ

„Grand Opera House” w stolicy Nowej Zelandii, Wellingtonie, jedyny gmach operowy w tym kraju, wystawiony został na sprzedaż i prawdopodobnie zostanie zamieniony na wielki dom towarowy. Zbudowana przed ponad 60 laty w stylu wiktoriańskim opera była jedynym miejscem, gdzie odbywały się widowiska operowe, baletowe, a także występy znanych zespołów z zagranicy.

Wiadomość o planach sprzedaży wywołała liczne protesty ze strony miłośników opery i teatru, którzy nazwali je wręcz przestępstwem kulturalnym i aktem wandalizmu.

PRACA DZIECI KOSZTUJE TANIEJ

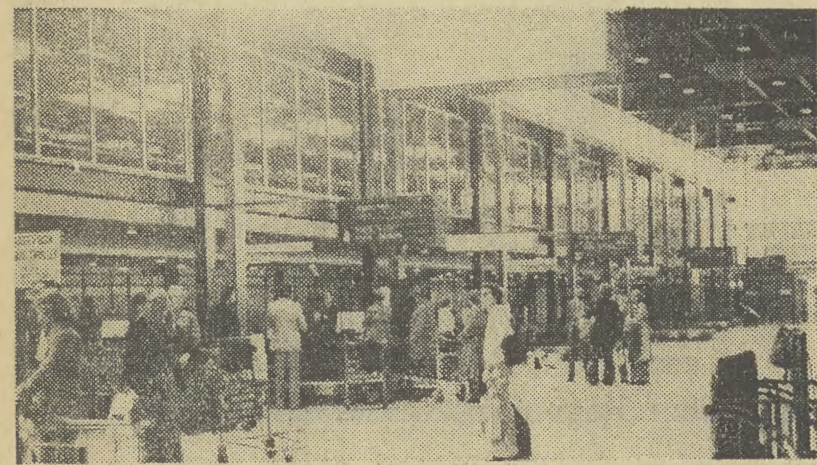
Hiszpańscy przedsiębiorcy zatrudniają obecnie, jak donosi madyryckie pismo „Cuadernos Para el Dialogo”, 200 tysięcy dzieci w wieku do 14 lat. Chociaż jest to proceder zakazany przez rząd, liczba nieletnich w produkcji i usługach stale rośnie. W 1970 roku pracowało ok. 112 tys. dzieci. Obecnie liczba ta prawie się podwoiła. W tym samym okresie pięciokrotnie wzrosła liczba bezrobotnych — ludzi dorosłych — i wynosi obecnie cały milion. Pracodawcy jednak chętnie zatrudniają młodocianych, gdyż nawet przy cięższych pracach ich zarobki stanowią jedynie ułamek tego, co musieliby zapłacić robotnikom dorosłym.

KORZENIE MAFII

Deputowany Salvatore Frasca poinformował na posiedzeniu włoskiego parlamentu, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat szczytowo-kalabrijska mafia powiększyła się i liczy nie pięć, jak przedtem, ale dziesięć tysięcy członków. Przyczyn rozwoju organizacji przestępczej deputowany dopatruje się w zaoferowaniu gospodarczym Sycylii i Kalabrii i w zaskakującej tolerancji organów śledztwa i sądownictwa wobec jej członków. Frasca twierdzi, że wielu policjantów, sędziów i prokuratorów nie tylko sprzyja działalności mafii, ale wręcz bierze w niej aktywny udział.

BUDOWLANI — BEZ PRACY

W Danii wybudowano w ubiegłym roku o 25 procent mieszkań mniej, niż się spodziewano. W wyniku tego 21 tysięcy budowlanych, to znaczy 12 procent wszystkich zatrudnionych w budownictwie — zostało bez pracy. W bieżącym roku sytuacja jeszcze bardziej się pogorszy: oczekuje się zwolnienia dalszych 16 tysięcy pracowników budownictwa. Przy okazji warto dodać, że w ubiegłym roku czynsze mieszkaniowe w Danii wzrosły średnio o 40 procent.



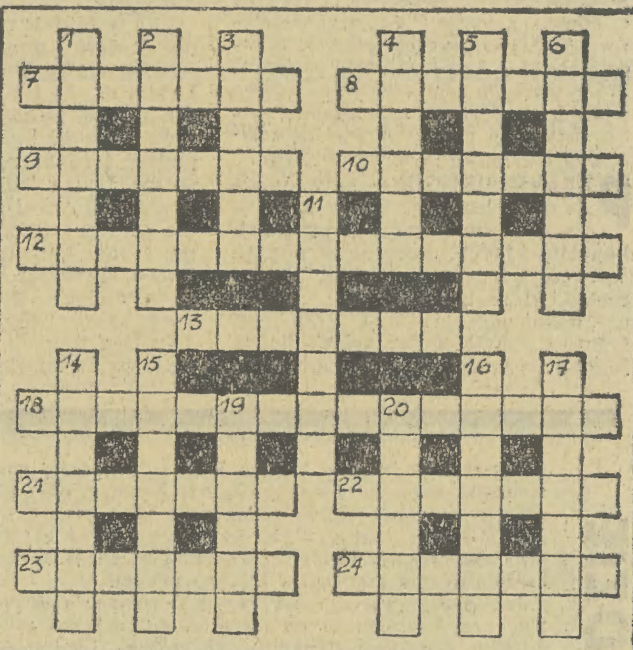
Hala kopenhaskiego portu lotniczego CAF — Zielaskowski

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. forma tajnego głosowania z gałkami, 8. żegluga przybrzeżna, 9. wieczorowy męski strój, 10. wybitna skrzypkarka polska, 12. zawodowiec, 13. pisarz, społecznik, pedagog, zamordowany wraz ze swoimi wychowanymi przez hitlerowców, 18. hymn klasy robotniczej, 21. oklepane banały, 23. chłop pańszczyźniany, 23. samolub, 24. przycięta lampa.

PIONOWO: 1. wieś obok Puszczy Kampinoskiej, miejsce zbrodni hitlerowskich, 2. mięsien lub gruczoł reagujący na podniety odbierane przez organizm (wspak), 3. siedząca muz i Apollina, 4. palecista dyrygenta, 5. państwo w Ameryce Pd., 6. miasto i wielki port u ujścia Gangesu, 11. „biały” admirał rosyjski — kontrewolucjonista, 14. pyłek kwiatowy zmagazynowany przez pszczoły w plastrach, 15. to co widzisz w lustrze, 16. rekwizyt czarnoksiężnika, 17. rodzaj muzeum, 19. nazwa starożytnego Japonii, 20. laureat i zdobywca I miejsca w pierwszym konkursie szopenowskim.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 25. II. 77 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 7”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 5

POZIOMO: 7. balustrada, 8. dorobek, 9. żurnale, 11. czad, 13. dublet, 15. bemole (wspak), 17. Makbet, 19. przebieśnięty, 22. Zodiak, 25. errata, 27. knebel, 28. tynk, 29. Kaszmir, 30. alkohol, 31. tragifarsa.

PIONOWO: 1. skorbut, 2. babbitt, 3. funkcja, 4. drożdże, 5. Edirne, 6. cyklamen, 10. odmienie, 12. obywatel, 14. Everest, 16. Lengren, 17. miecz, 18. trick, 20. kartauna, 21. Zablocki, 23. ostrogi, 24. Alkazar, 26. Asmara, 27. kokosy.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 5, z dnia 5/6 II 1977 r. książki otrzymują: K. Grupowska, Z. Lubertowicz, J. Piątkiewicz, J. Maczuga, J. Ciemпка, J. Krzesz, B. Wróbel — Kraków, H. Drożdż — Jodłownik, L. Graff, J. Pułkownik — Tarnów.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

Znaczk

NIE TYLKO DLA FILATELISTÓW

Dzieje 3-letniej, bohaterskiej walki w obronie Republiki Hiszpańskiej posiadają także swoją dokumentację pocztową, mimo iż do początku roku 1938, znaczki emitowane przez pocztę hiszpańską nie miały wiele wspólnego z rozgrywanymi czynami się wydarzeniami.

Dopiero w kwietniu 1938 r. ukazały się 4 znaczki z głową kobiety, w jacobiniskim czepecu, jako symbolu republiki, która 14 kwietnia obchodziła swoje T-lcinie. Rocznicę tę dokumetował także znaczek z 1905 r., z serii poświęconej Cervantesowi; oparto go nadrukami „14 Abril 1938 (VII Aniversario) de la República” oraz nową wartością. Ten sam znaczek ukazał się z nadrukiem pocztę lotniczą.

Jednym z najcenniejszych znaczków tamtego okresu jest znaczek przedstawiający przedpola Madrytu z okopami, dokumentujący 18-miesięczną obronę stolicy przed atakami faszystów. I ten znaczek posiada wersję lotniczą, uzyskaną dzięki nadrukowi.

Zmagania o utrzymanie republiki były tematami dalszych emisji (2 znaczki na cześć obrońców miasta Sagunto, 2 — dla uhonorowania żołnierzy 43 dywizji republikańskiej, nadruk na czworoboku z widokiem Madrytu informujący o drugiej rocznicy obrony miasta, 9 znaczków z obrazami z pola walki). Ostatni, wydany na początku 1939 r. nie trafił już do obiegu. Koniec republiki był bliski.

(zg)

ZDZISŁAW CZAPLIŃSKI

USŁUGI po węgiersku

W BUDAPEŚCIE MOŻNA SOBIE BEZ SPECJALNYCH TRUDNOŚCI ZAMÓWIC NA 30 DNI WCZĘSNIEJ TELEFONICZNIE TAKSÓWKĘ NA OKREŚLONY DZIEŃ I OKREŚLONĄ GODZINĘ I ZAWSZE MOŻNA BYĆ PEWNYM, ŻE ZLECENIE ZOSTANIE ZREALIZOWANE.

Z oficjalnych danych można się dowiedzieć, że statystyczny Węgier wydaje rocznie na różnego rodzaju usługi nieco ponad 1000 forintów, z tym oczywiście zastrzeżeniem, że kwoty te są różne w różnych warstwach społecznych i inaczej rozkładają się np. w dużych miastach, a inaczej na tzw. prowincji.

Najbardziej dynamicznie rozwijają się usługi remontowo-naprawcze tabory samochodowego, naprawy zmechanizowanego sprzętu domowego oraz usługi pralnicze. Niezwykle ambitne są zadania wytyczone na okres bieżący pieciolatki. Zakładają one wzrost tylko w sektorze rzemieślniczych spółdzielni pracy, o 65-70 proc. w grupie usług priorytetowych. Planuje się przede wszystkim radykalnie rozszerzyć usługi pralnicze w całym kraju, usługi autoserwisowe oraz naprawy zmechanizowanego sprzętu domowego. Obradujący pod koniec października 1975 roku VII Kongres Spółdzielczości Pracy podjął także wiazące uchwały w sprawie powołania do życia spółdzielni wyspecjalizowanych w naprawach instalacyjnych i remontach budynków mieszkalnych.

Podobnie jak w Polsce, usługi świadczono są przez liczne organizacje i resorty; w 40 proc. spółdzielczość pracy (oprócz tego dla gospodarki społecznej wykonuje ona 60 proc. usług), w 43 proc. prywatne przedsiębiorstwa oraz w pozostałych dziedzinach resorty przemysłowe i ministerstwo handlu wewnętrznego. Np. aktualnie ten ostatni resort przywiązuje szczególną wagę do rozwoju wypożyczalni wszelkiego typu sprzętu domowego i okazjonalnego oraz do rozwoju sprzedaży określonych wyrobów (np. mebli) według zamówionych przez klienta wzorów. W takich przypadkach, na barkach wypożyczalni spoczywa obowiązek dowiedzenia zamówionego sprzętu do domu klienta, jego instalacja oraz odpowiedzialność gwarancyjna za jakość na okres przeciętnie dwóch lat.

Jak to wszystko można robić w sytuacji niedoboru siły roboczej? Nast

naddujący przyjaciele poszukują różnych dróg rozwiązania. Rzemięsto np. sięga do rezerwy emerytów, którzy jako fachowcy w określonych branżach rzemieślniczych uzyskują zezwolenia na wykonywanie konkretnych usług, zwłaszcza tych poszukiwanych. Również wykwalifikowani robotnicy uzyskują zezwolenia na wykonywanie usług po pracy. Ta ostatnia praktyka szeroko rozpowszechniona jest szczególnie w Budapeszcie, gdzie deficyt siły roboczej występuje szczególnie dotkliwie.

Troska o interes klienta jest na Węgrzech szczególnie rygorystycznie przestrzegana. Istnieje np. w tym kraju niezależny od żadnych resortów i władz Handlowy Instytut Jakości, którego podstawowym zadaniem jest ochrona interesów klienta. Dewiza jego działania jest konsekwentnie wcielana w życie hasło: różnice poglądów między przemysłem i handlem na temat jakości towarów nigdy nie mogą gościć w kieszeni klienta.

MIESZKANIA U SĄSIADÓW

Czechosłowacja należy do ścisłej czołówki europejskiej krajów, jeśli idzie o tempo i rozmach budownictwa mieszkaniowego. Według ostatnich danych jedynie we Francji i Związku Radzieckim budowano więcej mieszkań na 1000 mieszkańców.

Budownictwo mieszkaniowe realizowane jest u naszych południowych sąsiadów w kilku formach: przeważa budownictwo spółdzielcze, w którym budujący się uzyskują dogodny kredyt państwowy i subwencje, a jedynie 1/3 łącznych kosztów pokrywa się w gotówce. Kredyty na dogodne warunkach przyznawane są przez państwo przy budowie własnościowych domków jednorodzinnych. W ostatnich latach dynamicznie rozwija się również budownictwo zakładowe. Jest ono organizowane i finansowane przez przedsiębiorstwa i instytucje, a podstawowym celem

tego budownictwa jest wiązanie z nimi na stałe młodych pracowników.

W planach budownictwa mieszkaniowego uwzględnia się również te rodziny, które z różnych względów nie mogą uzyskać mieszkań spółdzielczego czy zakładowego. Dlatego 1/4 ogólnej ilości budowanych mieszkań przypada na budownictwo ze środków budżetowych państwa, realizowane przez rady narodowe różnych szczebli.

Charakterystyczny jest przede wszystkim wysoki standard: duża powierzchnia, centralne ogrzewanie, gaz i elektryczność, łazienki, zabudowa ścian itp. Również wyposażenie i wykończenie nowo budowanych mieszkań charakteryzuje się wysokim poziomem.

Cechą wyróżniającą czechosłowackie budownictwo mieszkaniowe w bieżącej pięciolatce będzie nie tylko przysrost ilościowy, ale także troska o powiększenie powierzchni mieszkalnej z 11,6 m kw. na osobę do 15 m kw. oraz wyższy standard wyposażenia.

Koszty związane z dodatkowym wyposażeniem mieszkań według życzeń ich przyszłych lokatorów będą doliczane do czynszu i spłacane ratalnie. W budownictwie zakładowym przewiduje się jeszcze większe udogodnienia, jak długoterminowe, nieopieconowane pożyczki na zakup mebli i wyposażenie mieszkania, a nawet częściowe pokrywanie z funduszy zakładowych wydatków na wyposażenie mieszkań i ich wyższy standard.

STW ODDZIAŁ TRANSPORTU MLECZARSKIEGO w Krakowie, ul. BALICKA 100, tel. 717-77, wewn. 243 oraz placówka w Nowej Hucie, ul. KRZESŁAWICE 4, telefon 467-99, 404-60, wewn. 75.

zatrudnią natychmiast KIEROWCÓW

z I i II kat. prawa jazdy, z uprawnieniami do prowadzenia przyczep, do obsługi nowych specjalistycznych pojazdów ciężarowych.

Warunki pracy według nowych zasad obowiązujących w transporcie, w systemie akordowym i czasowo-premiowym. Zapewnia się:

- ulgowe karty stołkowe
- posiłki regeneracyjne
- odzież ochronną i roboczą
- wczasy
- kolonie i obozy dla dzieci i młodzieży.

Godziny pracy do uzgodnienia.

Szczegółowych informacji udziela Dział Służby Pracowniczej, ul. BALICKA 100 — tel. 717-77, wewn. 243

Nauka

KURSY

obsługi suwicy, wózków akumulatorowych, autoklawów oraz kinooperatorów waskiej taśmy (16 mm)

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41 — oraz Ośrodek Informacji Usługowej

WUS „Gromada” Kraków, ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 200-44, 565-88.

KURSY

przygotowujące do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich — we wszystkich zawodach —

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41, oraz Ośrodek Informacji Usługowej

WUS „Gromada”, Kraków, ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 200-44, 565-88.

KURSY

przygotowujące do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich — we wszystkich zawodach —

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41, oraz Ośrodek Informacji Usługowej

WUS „Gromada”, Kraków, ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 200-44, 565-88.

KURSY zaoczne

(nauka w niedziele) — przygotowujące do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich, w zawodach: kucharza — masarza — piekarsa — cukiernika — kelniera —

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41, oraz Ośrodek Informacji Usługowej

WUS „Gromada”, Kraków, ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 200-44, 565-88.

KURSY zaoczne

(nauka w niedziele) — przygotowujące do zawodu buforowej, magazynierów, kierowników zakładów gastronomicznych

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41.

KURS

pedagogiczny dla mistrzów zawodu

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41.

KURSY

dziewiarsztwa maszynowego — oraz manicure i pedicure —

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41, oraz Ośrodek Informacji Usługowej

WUS „Gromada”, Kraków, ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 200-44, 565-88.

KURSY

SPAWANIA elektrycznego i gazowego oraz PALACZY centralnego ogrzewania i kotłów wysokopiętnych

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41 — oraz Ośrodek Informacji Usługowej

WUS „Gromada”, Kraków, ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 200-44, 565-88.

KURSY

na 20-50 miejsc — (może być niewykończony), w górskiej miejscowości kuracyjnej, wypoczynkowej lub atrakcyjnej, KUPI instytucja na cele wypoczynkowe.

Oferty, ze szczegółowym opisem i ceną, kierować pod adresem: „Prasa” — Kraków, Wiślna 2 — dla nr K-1116.

DOM

na 20-50 miejsc — (może być niewykończony), w górskiej miejscowości kuracyjnej, wypoczynkowej lub atrakcyjnej, KUPI instytucja na cele wypoczynkowe.

Oferty, ze szczegółowym opisem i ceną, kierować pod adresem: „Prasa” — Kraków, Wiślna 2 — dla nr K-1116.

OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU MIĘSNEGO w porozumieniu z KOMENDĄ KRAKOWSKĄ OCHOTNICZYCH HUFCÓW PRACY

ogłasza PRZYJĘCIA

dzieciąt i chłopców, w wieku 16-17 lat, do Ochotniczego Hufca Pracy, dochodzącego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadry i Szkolenia Zawodowego OPPM w Krakowie, ul. Rzeźnicza 28, oraz Komenda OHP w Krakowie, ul. Słowackiego 44, pokój nr 306.

Młodocianym kandydatom do hufca zapewnia się:

- przyuczenie w zawodzie masarza
- ukończenie szkoły podstawowej
- możliwość ukończenia szkoły średniej
- posiłki regeneracyjne
- świadczenia socjalne.

Wymagane dokumenty:

- podanie
- życiorys
- wyciąg z aktu urodzenia
- zgoda rodziców
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub ukończonej klasy
- trzy fotografie.

NIE ZWLEKAJCIE! ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA!



KAZIMIERZ CHYŁA

REFLEKSJE

ŁUP DO PODZIAŁU najsukceszniej rozsada kłkę.

TAK LUBI BŁYSZCZEC, że zgodził się nawet na rolę spadającą gwiazdy.

NIE TRZEBA MIEĆ daru przewidziania, aby być prorokiem. Wystarczy otoczyć się naukami.

NIE KŁADZMY grubej warstwy lakieru. Odpada większymi płatami.

ŁUDZIE PROSTUJĄ ściętki, gdy nie mogą już korzystać z zakrętów.

SZEPTEM wyznaje się miłość, ale szepcem też obmawia się bliźnich.

W PONURYM królestwie nadzwyczajnego błazna iaskotano w piętach. Jedynie w ten sposób można go było pobudzić do śmiechu.

TU I TAM

Brwi i inteligencja

Telewizyjny psi gwiazdor, Lessie ma podobno bardziej „inteligentne” brwi niż np. „wiele słynnych gwiazd filmowych. Tak przynajmniej twierdzi w USA „ekspert” w dziedzinie urody, Mark Traynor, który przed kilkoma dniami sporządził listę dziesięciu najbardziej oryginalnych łuków brwi w r. 1976. Tylko dla kogo i po co?

Koci alarm

Spląs kot spowodował ostatnio wielki alarm i zmobilizował liczne siły policyjne w tureckim mieście Izmit. Zwierzę — jak pisze prasa — ułożyło się do snu w sali banku akurata na przycisku, służącym do alarmowania w przypadku rabunkowego napadu na kasę. Na niustający ryk syreny alarmowej do gmachu pełnego interesantów wtargnęła brygada uzbrojonej policji. Urzędnicy i klienci w obawie przed strzelaniną w popłochu rzucili się na podłogi. Policjanci w kaskach ochronnych i kuloodpornych kamizelkach poczęli ostrożnie oszczędzać domniemane miejsce napadu, aż jeden z nich wpadł na zbawczy pomysł: śpiącego kota po prostu zdjąć z alarmowego przycisku.

NIE BÓJ SIĘ

Najgorzej jest w domu. Mamy na ogół dużo roboty i musimy przebrać się w jakieś domowe stroje — a tu znielaczka wpadają goście. Czujemy się głupio w jakichś starych spodniach, czy wytartej spódnicy, a serię tych „już nie na ulicę”.

Tymczasem tanim kosztem możemy w domu być supermodne — a równocześnie ubrane wygodnie, w stroje, w których możemy zarówno zająć się porządkami w szafach, myciem naczyń, jak i małym praniem.

Należy w tym celu wydobyc z szaf wszystkie kłębki włóczki, nawet te najmniejsze, kilkunastoocentymetrowe. Można też spruć stare swetry, których już na pewno nie włożymy. Włóczki musi być około pół kilograma, a nawet więcej.

Bierzemy sztyki, lub druty (w czym czujemy się bardziej sprawne) i zaczynamy robotę od góry: robimy wąski pasek, objętości naszego stanu. Potem podszycimy ten ka-



MODY!

walek gumką. Dalej, już od dołu, równomiernie, w paru — np. w czterech miejscach — dodajemy oczka — i rośnie nam spódnica, długa do ziemi, lub do pół łydki, zależnie od ilości włóczki. Małe kawałki łączymy z większymi, a te większe dzielimy z kolei na małe — aby kolorowy wzór był mocno pstrakaty. Byłe zachować zasadę, że kolory łączymy w sposób przyjemny dla oka. Spódnica jest „wesola”, dopasowana w biodrach, rozszerzająca się lekko do dołu. Nie trzeba zamka błyskawicznego, ani zapięć, bo welna poddaje się przy ubieraniu. Oczywiście, potrzebna pod spód albo podszewka, albo dłuższa halka — najlepiej w ciemnym kolorze. Gdy mamy więcej włóczki, możemy zaryzykować zrobienie całej sukienki z różnokolorowych pasków, lub spódnicy i małej kamizelki — pod którą włożymy ciemny golfik czy gładką bluzkę.

BARBARA

Bogdan Brzeziński

Luty...

Trudno się pozbyć Grypowych dreszczy, Gdy co dzień pada Zimowy deszczyk.

Ponoć gdzieś w Polsce Już kwiatki rosną, Tak to się zima Skumała z wiosną.

Wiosenka przyjdzie Latos za wcześniej, Będziemy jedli W marcu czereśnie.

W kwietniu truskawki W każdej stołówce, Po dziesięć złotych — Albo po stówce...

Chyba że zima Wróci od jutra, Znow wyciągniemy Swetry i futra,

Zimowe ciuchy, Zimowe buty, Gdy nas zaskoczy Ten dziwny luty.

Ale, kochani, W lutym, jak w lutym, Raz pada deszczyk, Raz śnieżyk suły,

Raz śniegu mało, Raz całkiem biało, Był się dotrwać Do wiosny dało!

A już za tydzień Atrakcja nowa — Nie hokej, ale Piłka ligowa!

Może nam z mrozu Zsinieją lica, Lecz cóż powstrzyma W domu kibica?

Bo taka silna Kibiców wola, Marznąć i krzyczeć: Hej, „Wista” gola!



— Chwileczkę, zaraz skończy się kryminal!



— O czym to ja miałem pamiętać?



— Po co ci pieniądze? Przecież nie pójdziesz po zakupy.

— To tak z przyzwyczajenia.



ROZBITKOWIE



DRESAT: BRUNON RAJCA. Słuchaj, Bruno, nad Twoją korespondencją z Zakopanem („Kurierek” nr 4, koniec stycznia; „Kurierek” — sprawnie funkcjonujący organ Brunona Rajcy) włamano taki rysunek, co to mama — niedźwiedź i tata — niedźwiedź kłując łbami (na rysunku nie kłują, bo jeszcześmy nie doszli do tego, żeby rysunki w gazecie były animowane, ale jak się ma utalentowane dziecko, łbami musi się kłuć). A więc oni kiwają nad swoim synkiem, który gra i gra na skrzypkach i oni mówią smutno: „To cudowne dziecko odcyzy nas smu zimowego”. Myślę, Bruno, że ten rysunek nieprzypadkowo znalazł się w sąsiedztwie Twojego listu, Ty, Piekelnie Cudowne Dziecko, coś sobie pojechał do Zakopanego, żeby stamtąd pisać... o próbach Wajdy w Teatrze Starym! W dodatku pisał na mrozie, siedząc przed orbiśowskim hotelem „Giewont”, a na mrozie wszystko się ścieśnia: głowa, także pole obserwacji. Bo ja tam wtedy byłem i widziałem, jak się ślizgasz, a potem — już siedząc przed „Giewontem” — jak męczysz siebie i starą Erikę (uwaga: maszyna do pisania), lecz Ty mnie nie zauważyłeś, choć wyraźnie powiększyłem swoją objętość do 83 kg, 25 dkg i 3 g na — wyobraź sobie! — wczasowym wikcie (typowy zestaw śniadaniowy: zupa mleczna z kłuskami, kawa, pieczywo, masło i twarożek). Śniadanie w DW „Hurny” (mnie, naprawdę dobre miejsce), waha się od 7 do 9 zł, a te poważne wahania w kosztach zależą od zawartości kolacji, której menu jest z kolei uwarunkowane obiadem.

Nadawca: RYSZARD SMOŻEWSKI

Prowokacja? Test? Test

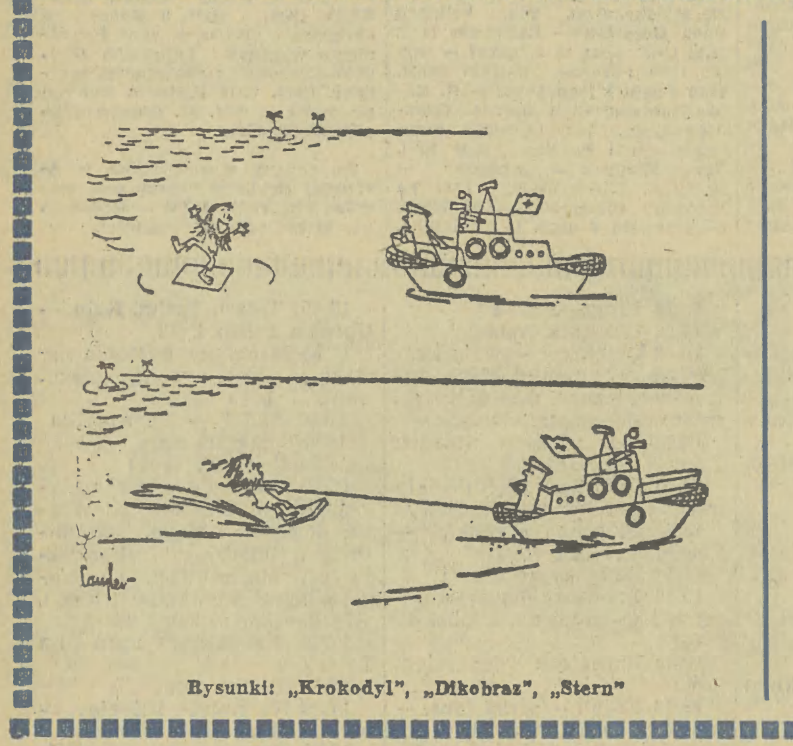
Jeszcze ci powiem, że mógłbyś przestać się ślizgać, gdybyś poszedł do Mieczysława Daniela, który ma w Zakopanem warsztat obuwniczy, ale unikaj, Otóż Daniel (nie mylić z innymi danielami!) jest chyba jedynym w Polsce specjalistą (a co, może to nie specjalizacja?) od nieślizgania się. Z pomocą rozmaitych maszyn robi nacięcia na podszewkach, a podszewy dzieli, Mój Drogi, zmagasz się z wieloma materiałami, które kiedyś służyły zupełnie innym celom, np. jako wykładzina podłogowa, czy dach nad garażem. Trzeba więc wiedzieć czym i jak ciąć, żeby idąc ulicą 15 Grudnia w kierunku Krupówek z łatwością zatrzymać się, powiedzmy, przed kioskiem „Ruch” na rogu ulicy Tetmajera.

31 I br. około godz. 19-tej właśnie zatrzymałem się przed tym kioskiem (przy okazji — przerwa obiadowa trwa tu od 13-tej do 16-tej, gdyż sprzedawca mieszka, zdaje się, w Krakowie, albo raczej w Nowym Sączu, jakby mnie sprostował Adam Ogorzałek, który wyraźnie chce przemianipulować „Gazetę Południową” na gazetę Nowosączeczyznę). No i czytałem kartkę: „Wyrzuciem do banku!” i od razu pomyślałem, że to jest kryminalna sprawa, bo niby co można robić w banku o godzinie 19-tej?

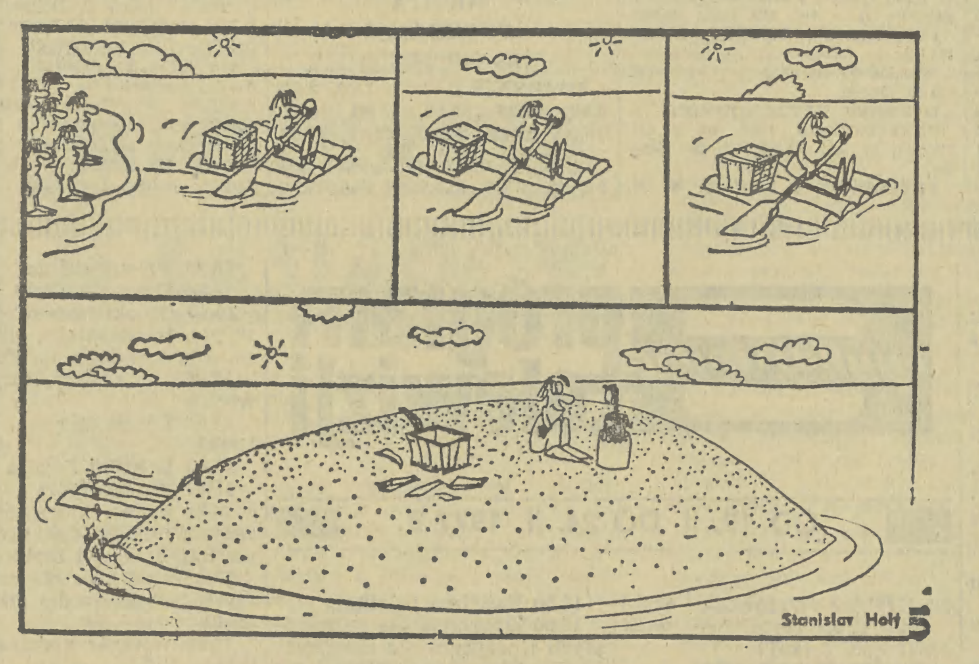
O godzinie 19-tej trzeba natomiast siedzieć w zakopiańskim „Cocktail-Barze”, który z pewnością jest najlepszy w Polsce (wiem, bo lubię

paść się na świetnych trawach, co — nawiasem mówiąc — daje jeszcze jeden pozytyw: można robić zdjęcia do plakatu „Wizyta la Polonez” (na tle gór pasące się owce, piesek sobie biega w bukowych portkach, patrzy se hań, słońce natomiast zachodzi). Mleko, śmietana, jajka — sam smak. Nic dziwnego, że zakopiański Zakład Mleczarski, należący do Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu (teraz Ogorzałek zadzwonił?) eksportuje swoje ementalery (tak się to, Bruno, pisze!) do RFN i Watykanu, zaś lody w „Cocktail-Barze” na Krupówkach mają swój niepowtarzalny urok i wdzięk smakowy (styl zapożyczony od „Tredowatej”, którą obejrzałem w Zakopanem i po co ja to obejrzałem?!). Wkrótce bar rozrośnie się (nowe pomieszczenia), a przydałoby mu się także nowa aparatura, np. ubijalki. Czy ty wiesz, Bruno, co jest i do czego służy ubijalka? Ubijalka, Bruno, jest ubijalka, a służy do ubijania!

TEN LIST jest taki więcej prowokacyjny, a właściwie to on jest jakby test. Dziś testy modne. Podobnie, jak eksperymenty. Wajda cokolwiek zrobić konieczne musi być eksperymentem, Ty eksperymentujesz przed „Giewontem” z starą Eriką (maszyną do pisania), ja eksperymentuję na Tobie. Zauważyłeś te cienkie aluzje do forsy? Człowiek, który w Polsce ośmiela się publicznie cokolwiek jeknąć o pieniądze, zwłaszcza cudzych, uważany jest za świnie. To raz. A dwa: to ów „Cocktail-Bar”. Napisałem o nim nie tylko dlatego, że jest dobry i że w lutym 1977 będzie miał 15-letni jubileusz. Jak się znam na życiu — po winieniu mną pogardzać, wręcz powinienem ci się wydać obrzydliwym z powodu, że lubię słodkie rzeczy i pijam tylko koktajle. No i mamy test! Miarą bowiem Twojej małotności lub wielkości będzie, co Ty mi z tego pisanja wykastrujesz. I co w ogóle z moim ambitym debiutem w „Gazecie Południowej” — którą Ogorzałek chce przenocować na organ Nowego Sącza — zrobisz?



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”



Stanisław Holc

Nr 7 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VI

Kurierek

Redaktor, kolegium, pracownik, korektor: BRUNON RAJCA

OŚWIADCZENIE: Nie wiem czy to prawda, ale podobno kierownik Magazynu Sobota-Niedziela „Gazety Południowej”, krytyk JERZY BOBER drukuje w dzisiejszym wydaniu obełżywą dyrtację pióra felietonisty i dyrektora Teatru im. Ludwika Solskiego w Tarnowie RYSZARDA SMOŻEWSKIEGO pod adresem „Kuriera”. Każdy uczciwy wyznawca „Kuriera” nie powinien czytać tej dyrtaty, a jedynie wyciąć tekst, włożyć do koperty i odesłać pod następujący adres: Ryszard Smożewski 33-100 TARNÓW, ul. Mickiewicza 4. Ten gest będzie świadectwem waszego przywiązania do „Kuriera”.

MOTTO ŚNIEŻNE: „To dziwne i zastanawiające, że dzieci nie cieszą się z balwanów, które nigdy nie topnieją. Może dlatego, że nie mają nosów z marchwi, a nosy bywają niekiedy zabawne”.

Hold dla Antoniego Wasilewskiego

„Kurierek” cieszy się, że Pałac Sztuki w Krakowie zorganizował wystawę malarstwa i rysunków niezłajczego już, znakomitego felietonisty i karykaturzysty Antoniego Wasilewskiego. Młot nam wspomnieć, że Antoni

Wasilewski 21 września 1972 tak oto pisał do „Kuriera”: „Drogi Panie Kolego! Gratuluje rozmachu i kącika. B. dobry i dowcipny. Ściskam serdecznie dłoń, życzę sukcesów. Antoni Wasilewski”. Na zawsze pozostał w naszej pamięci jako twórca wspaniałych, młotujących swoją Ojczyznę.

DZIAŁ KORESPONDENCJI:

„Pan Redaktor, Kolegium, Pracownik, Korektor Tygodnika Nadzwyczajnego „Kurierek”. Mam zaszczyt zakomunikować Szanownemu Panu Redaktorowi, iż do Jego cennego tekstu („Kurierek” nr 5, rok IV) zakradła się, zapewne nie z winy Pana Redaktora, drobna pomyłka, której zaistnienie zresztą Pan Redaktor zakładał, pisząc: „Krytyk Jerzy Madeyski, tak się zyszał, że podpisywał sobie po ulicach aaaa kotki dwa”. Otóż nie z pedanterii, ale gwoli prawdy historycznej muszę sprostować to oświadczenie. Po ulicach bowiem śpiewałem wyłącznie „aaa kotek” (słownie: jeden). Ze jednak kociaki się zmieniają, być może ktoś postronny pomieszał fonię z wzięją, co owę ubolewająca godną pomyłkę, za którą trudno skądinąd mieć do Pana Redaktora najmniejsze pretensje. Pozostaje w głębokim szacunku, krytyk Jerzy MADEYSKI”. Informacje — wyłumaczanie przyjmujemy i nawet nie posądzamy Jerzego Madeyskiego o bigoterię.

Odkrycie „Kuriera”

(Inf. wł.) Laboratorium naukowe „Kuriera” po latach doświadczeń wyprodukowało w próbówce nieznaną gatunek homo novus. Nowy człowieczek — o cechach parweniusza — nigdy nie będzie mógł być uczelny, solidny, terminowy, słowny, ale będzie mógł śmiać się i śmiać. Myślmy o rozpowsze-

chnieniu stwórka w Polsce, by nasza populacja stała się wszechstronniejsza.

KALENDARZ

Krajowa Agencja Wydawnicza — czytamy w „Głosie Wybrzeża” — wydrukiwała kalendarz na rok 1977, w którym marzec kończy się już 27, kwiecień zaczyna 4 a

kończy 17, maj trwa od 2 do 15. Kalendarz Krajowej Agencji Wydawniczej, martwi się „Głos Wybrzeża”, wyrokuje, że rok 1977 jest krótszy o szesnaście tygodni. Tymczasem jest to sytuacja pomyślna: plany realizujemy terminowo i będziemy mogli dać dodatkową produkcję, satysfakcjonując przy okazji wydawców innych kalendarzy.

OŚWIADCZENIA:

Jan KRENZ powiedział „Sztandarowi Młodych”, że dyrygent musi być ciałem z czegoś niezadowolony, by z tego co jest bardzo dobre, uczynić doskonałe. Tymczasem niektórzy ludzie wawają niezadowoleni z zupełnie innych powodów. Jerzy URBAN pochwalił się w „Szpilkach”, że może tańczyć codziennie. Nie podał jednak przy okazji orkiestrze. Irena JAROCKA pożaliła się w „Panoramie”, że czeka ją trudne zadanie przedstawienia różnych piosenek w odmiennych interpretacjach. Najgorzej chyba będzie zmieniać podryglowanie! Kazimierz WICHNIARZ, aktor („Bajki dla doro-

ślących”, stwierdził w „Expressie Wieczornym”, że prowadzenie samochodu wylucza z myślenia o innych sprawach. Kto wie czy nie należałoby jednak uczynić wszystko, by zdobyć aut w Polsce było łatwiejsze? Janusz KIDAWA, reżyser, oświadczył w „Filmie” przy okazji dyskusji o Hucie „Katowice”, że u nas szybciutki buduje się, niż realizuje filmy. Może należałoby budować wolniej, by satysfakcjonować filmowców?

Igrzyska

Kraja pogłoski, że wygłodzony długodystansowiec z utwórku rozrywkowego p. M. Bobrowskiego nadanego przez TVP pt. „Igrzyska z balladą”, ciągle biegnie przez ulice Krakowa i nie można go zatrzymać. Może dzieje się to za namową zdegradowanych do roli gości honorowych dawnych Konferansjerów tej audycji pp. J. Stuhra B. Sobczuka. Na programie „Igrzyska z balladą” głosniej od prowadzącego aktora Jerzego Święcia śmiał się reaktor Zbigniew Świech, chyba że to była fotografia pomnażająca publiczność.

OSKARŻENIE

Na łamach ukazującego się we Wrocławiu tygodnika „WIADOMOŚCI” specjalista w dziedzinie fotografii Jerzy Olek chwali „Intymne pejzaże” Wiesława Zielińskiego, stwierdził, że są one potrzebne antydotum „na nachalną modelującą naszą artystyczną świadomość aktu, po galicyjsku szmirnowatą, pełną gołych landszafów „Venus” — nieestetyczną i gorszą. Nie ze względu jednak na temat, lecz ze względu na Jego podanie. Zdecydowana większość pokazywanych co roku w podwawelskim salonie zdjęć stoi bowiem na poziomie niskim poziomem: nie dość, że traci akademicką myśłą, to jeszcze na dodatek jest z góla obrzydliwie erotomania. Epigon wszelkich dewotek i eunuchów powinien czym prędzej zakładać do jakiegoś klasztoru, bądź poprosić o radę i wsparcie doc. dr hab. Kazimierza Imielińskiego. Prezes Władysław Klimczak gotów jest

przeznaczyć wszelkie oszczędności, by pomóc p. Jerzemu Olkowi, co świadczy o jego wielkoduszności wobec wszelkich istot.

P.S. Ekipa TVP z Warszawy realizuje film dla krajów „Interwizji” o salonie „Venus”, a prace zakończyła już ekipa Polskiej Kroniki Filmowej. P. J. Olek, na znak protestu, powinien odbyć głodówkę! Oskarżenie „Venus” tak komentuje karykaturzysta MIECZYSLAW PODGÓRSKI:



„KURIERKA” nie należy wykorzystywać zamiast papieru toaletowego, bo jest chropawy. Mniej szorstkie bywają inne pisma. Które? To tajemnica „Kuriera”.